

Kurier Szeciński

24, 25 i 26

GRUDNIA
1965 r.

Wyd. A B



Nr 301 (6648)

Rok założenia 1945

Cena 50 gr

Rewizjoniści coraz bezczelniejsi

Deputowani CDU nawołują do ścigania „zbrodni” wobec przesiedleńców

BONN PAP. Czwartkowa prasa zachodniemiecka poinformowała, że deputowani z ramienia CDU, August HAGMANN złożył w parlamencie Badenii-Wirtembergii wniosek w sprawie utworzenia centralnego ośrodka, który zajęłby się wyjaśnieniem „zbrodni” jakie zostały popełnione wobec niemieckiej ludności cywilnej w czasie przesiedlenia jej z dawnych terytoriów wschodnich Niemiec.

DO WNIOSKU tego przyłączyli się trzej dalsi deputowani CDU, wzywając rząd Badenii-Wirtembergii do rozwinięcia od powiedniej inicjatywy i utworzenia przynajmniej w tym kraju, w ramach prokuratury, odpowiedniego oddziału.

W uzasadnieniu swego wniosku Hagmann pisze, że w interesie sprawiedliwości niedopuszczalne jest, aby ścigano jedynie „krzywdy zwycięzców”

„Wyrok śmierci na Verbelena pozostaje w mocy”

W BELGII narasta oburzenie z powodu ulewinnienia przez sąd austriacki belgijskiego faszysty i zbrodniarza wojennego VERBELENA, skazanego przez sąd belgijski w 1947 r. na karę śmierci.

„Verbelen jest ulewinniony — pisze tygodnik „Pourquoi Pass” — i nam nie pozostaje nic innego jak zetrzeć ślady wymierzonego nam przez sąd wiedeński policzka.

Minister spraw zagranicznych SPAAK wyraził wobec ambasadora Austrii w Belgii zdziwienie i zaniepokojenie rządu belgijskiego z powodu ulewinnienia wyroku. Minister sprawiedliwości WIGNY oświadczył, że wszystkie materiały o zbrodniach Verbelena zostały przekazane sądowi austriackiemu. „Dla nas proces ten nie zmienia. Verbelen nadal pozostaje skazany na karę śmierci” — podkreślił minister.

Oceaniczna wyprawa 93-letniej babci

LONDYN PAP. 93-letnia Emmy Cole postanowiła wziąć udział w wyprawie morskiej z wybrzeża Afrykańskiego do Nowej Zelandii. Trasę tę przepłynęła ona w malej (12-metrowej) łodzi własnej produkcji wraz ze swym synem i dwójkiem wnucząt.

Podróżnicy wyruszą z Mombasy z Kenii, kierując się poprzez Segezeli i Wyspę Bożego Narodzenia do Nowej Zelandii, gdzie zamierzają się osiedlić. Próby wylądowania na babcia, aby poleciała samolotem, nie dały rezultatu.

i pomijano „krzywdy zwycięzów”.

Z okazji Nowego Roku przewodniczący „Związku przesiedleńców” w NRF Wenzel JAKSCH wydał specjalną odczwę, w której mówi o głównych zadaniach zachodniemieckiego ruchu rewizjonistycznego w roku przyszłym.

Zadania te są według Jakscha dwójakiego rodzaju. Po pierwsze należy bronić się przed „moralnym zmęceniem”, jakie ogarnęło kierownicze ośrodki intelektualne Niemiec zachodnich, po wtóre zaś trzeba walczyć „z gadaniem o pojednaniu, za którym ukrywa się tylko gotowość do kapitulacji”.

W zakończeniu odczwę wskazuje na walkę, jaka w przyszłym roku będzie się toczyć w NRF „Między pokusami i rezygnacją”, w której Związkowi przesiedleńców przypadnie rola „ostoi wszystkich sił patriotycznych kraju”.

Solidarność i pomoc ZSRR dla DRW w walce przeciwko amerykańskiej agresji

MOSKWA PAP. Jak donosił agencja TASS, w dniach od 6 do 22 grudnia przeżywała w Związku Radzieckim rządowa delegacja gospodarza Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Szef delegacji, wicepremier i członek Biura Politycznego KC Partii Pracujących Wietnamu, LE THANH NGHI, odbył serdeczne i przyjacielskie rozmowy z pierwszym sekretarzem KC KPZR, Leonidem BREŻNIEWEM i członkiem Prezydium KC KPZR, przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR — Aleksiejem KOSYGINEM.

Podczas rozmów, które upłynęły w duchu braterskiej przyjaźni i całkowitego wzajemnego zrozumienia, przedyskutowano problemy dalszego rozwoju i umocnienia współpracy gospodarczej między Związkiem Radzieckim i Demokratyczną Republiką Wietnamu.

Zawarto porozumienie o udzieleniu przez Związek Ra-



Takie „proste i gustowne” uczesanie na okres świąteczno-noworoczny proponuje jeden z fryzjerów paryskich — Molinaria. Uczesanie to jest o tyle praktyczne, że nie potrzeba już kupować choinki — wystarczy zeszłoroczne bombki i lańcuchy.

CAF

Ben Barke zamordowano następnego dnia po porwaniu?

PARYŻ PAP. Francuski minister spraw wewnętrznych Roger FREY złożył w środę skargę o zniesienie przeciwko wydawcy jednego z „poufnych biuletynów” — dziennikarzowi Paul Deheme, ten ostatni, opierając się na telefonicznych doniesieniach anonimowego informatora, podał w swym biuletynie, że przywódca opozycji marokańskiej Ben Barke został zamordowany następnego dnia po porwaniu. Deheme potwierdza, że marokański minister spraw zagranicznych gen. Ufkir jest bezpośrednio zamieszany w sprawę tego zabójstwa. Dziennikarz twierdzi także, że w kilka dni po porwaniu Ben Barke, Ufkir konferował z gaulistowskim deputowanym Pierre Lemarchandem oraz z pewnym wyższym urzędnikiem francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych.

Katastrofa kolejowa w Kalifornii

NOWY JORK PAP. Ekspres pasażerski „Santa Fe” wpadł na przejeździe w pobliżu miejscowości Anaheim w stanie Kalifornia na przejeżdżającą ciężarówkę. Kierowca zginął na miejscu, a 19 osób odniosło rany.



MILYM
CZYTELNIKOM

WESOŁYCH ŚWIAT

ZYCZY REDAKCJA

Zacieśnienie współpracy gospodarczej Polska-ZSRR

MOSKWA PAP. W dniach od 21 do 23 grudnia odbyło się w Moskwie trzecie posiedzenie Międzyrządowej Polsko-Radzieckiej Komisji do spraw współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej.

Na czele delegacji polskiej stał wicepremier Piotr JAROSZEWICZ, a na czele delegacji radzieckiej — zastępca przewodniczącego Rady Ministrów Michał LESIECZKO.

Przedyskutowano problemy związane z dalszym rozszerzeniem wymiany towarowej między PRL i ZSRR, która rozwija się pomyślnie w interesach gospodarki narodowej obu krajów. Rozpatrzone zostały konkretne problemy współpracy gospodarczej.

Komisja poświęciła wiele uwagi współpracy naukowo-technicznej między PRL i ZSRR i usunęła cele ustanowienie bezpośrednich kontaktów między poszczególnymi ministerstwami, instytutami i organizacjami projektowo-konstruktoryjnymi obu krajów.

Prace komisji przebiegały w atmosferze braterskiej współpracy i całkowitego zrozumienia wzajemnego.

GIZENGA członkiem senatu kongijskiego

LONDYN PAP. Korespondent Reutersa podaje z Leonaoldville, że Antoine GIZENGA, który miesiąc temu wypuszczony został na wolność, otrzymał obecnie miejsce w senacie kongijskim. Będzie od tam reprezentował prowincję Kuilu.

Antoine Gizenga, współpracownik zamordowanego premiera Konga LUMUMBY, od 1962 r. przeżywał warunki stałego więzienia lub na zesłaniu. Gdy Czornbe został premierem, w pierwszej chwili wypuścił Gizengę na wolność, ale po trzech miesiącach ponownie go aresztował. Miesiąc temu, gdy z kołtami Mobutu obalili przyzdynta Kasavubu, uwolnił więźniów politycznych, a m. in. Gizengę.

Zaby opanowały samolot

PARYŻ PAP. Tysiące zab upielnito pokład samolotu belgijskiej linii lotniczych „Sabena” powodując zamieszanie wśród załogi. Samolot ten przewoził transport zlonych stworzonek do Paryża. Zaby wydestaly się z pojemników, gdy maszyna znajdowała się w powietrzu.

Z dala od kraju i bliskich

Pod marynarskimi choinkami

Gdy w Szczecinie zasiądziemy do świątecznej wieszery, gdy w naszych mieszkaniach zapala się światła na choinkach jeden z pierwszych toastów wzniesiemy „Za tych co na morzu”.

Bo wykonując swój marynarski, bądź rybacki zawód tysiące szczecinian spędzą bezdnie święta i Nowy Rok na morzu, w obcych, niejednokrot-

nie egzotycznych portach lub na łowiskach, wybierając sieci z rybą. Nie pierwszy raz z okazji świąt wspominamy ciężką pracę marynarzy i rybaków. Tak się bowiem ustarło, że święta rodziny spędzają razem starając się kończyć stary, a zaczynać Nowy Rok w ciepłym domowym ognisku. Powrót marynarzy i rybaków z dalekich rejsów nie zależy przy tym od nich samych, choć się o to bardzo starają. Nieobecność mężów, braci i synów przeżywiają równie mocno rodziny w kraju.

„Najazd” świątecznych przybyszów na czasowość miejscowości

WARSZAWA PAP. W czwartek rano miejscowości czasowo przyjęły główną partię świątecznych gości. Wszystkie autobusy i pociągi przyjeżdżające do Zakopanego wypełnione były do ostatniego miejsca. Wśród 20 tys. przyjeźdźców są również turyści zagranicą z Anglii, Austrii, Belgii, NRD, Szwecji, Węgier i ZSRR. Pod Giewontem gości już ok. 4 tys. młodzieży, która spędzi w Zakopanem i okolicach ferie świąteczne.

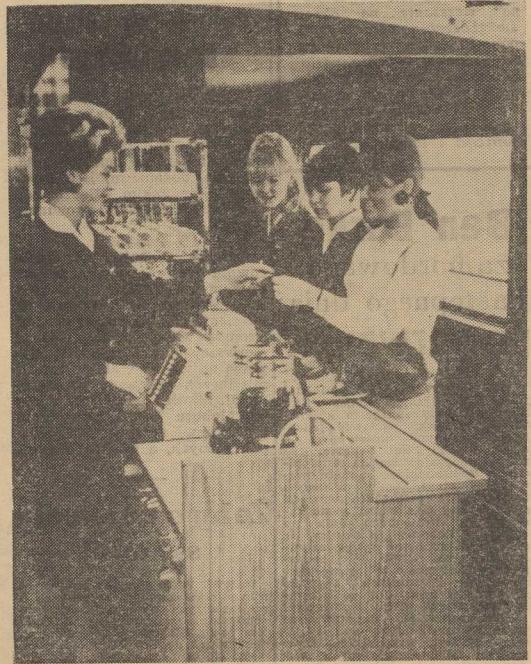
Równie tłoczno jest w Krynicy i Szczawnicy. Oblicza się, że w rejonie Krynicy, łącznie z Muszynie, Zegiestowem i Piwniczną, spędzi święta i Nowy Rok ok. 30 tys. osób. Wszystkie domy czasowo i pensjonaty, a także prywatne kwatery zajęte są do ostatniego miejsca.

Najatrakcyjniejszą w obecnym sezonie zimowym miejscowością Dolnego Śląska okazał się Zieloniec k/Dusznik. Ta mała ośrodek wiesi położona na wysokości 900 m nad poziomem morza, ma doskonałe warunki narciarskie.

Świątecznej nawały gości nie oparły się i najdalsze nasze góry — Bieszczady. W okresie od 27 grudnia do 5 stycznia przebywać będzie w tym rejonie ponad 700 turystów. Wypoczywać oni będą m. in. w Rzepedzi, pow. Sanok w Ustrzykach Dolnych i Górnych.

Pościg za kłusownikami

WARSZAWA PAP. W lesie przyległym do Żyrardowa kłusownicy zastrzelili w środę dwie sarny. Wziewani do zatrzymania się przez strażnika — zbiegli, ostrzeliwując się. Energiczny pościg MO doprowadził do odnalezienia samochodu, którym kłusownicy przyjechali do lasu. Zatrzymano właściciela samochodu Jerzego GÓRECKIEGO, zam. w Żyrardowie.



Najwięcej statków poza krajem będzie miał oczywiście dział trampingu oceanicznego oraz dział trampingu bliskiego i średniego zasięgu. Między innymi: „Huta Złota” znajdzie się w drodze do Portugalii, „Kopalnia Czeladz” wyjdzie z Murmańska, a „Słocznowiec” z Narwiku, „Białystok” spędzi święta w Bengazi w Libii, a „Kopalnia Mitchowice” w Barcelonie. Wiele statków znajduje się będzie w portach włoskich: „Huta Baildon”, „Chemik”, „Kolejarz”, „Hutnik” i „Transportowiec” spędzą święta na Kubie, a „Huta Ostrowiec” w Izraelu. Port szczeciński na okres świąt nie przerywa pracy. (wit)

W czasie świąt, na Morzu Północnym łowić będą trawlerzy PPDUR „Odra” w Swinoujściu; „Wigry”, „Jasień”, „Morskie Oko”, „Szprotawa”, „Sleza”, „Wicko”. W drodze do kraju znajdują się „Gopio”, wracające z Atlantyku, „Borbata” wracająca z łowisk afrykańskich i „Wiczo” płynące z wód Morza Północnego. „Włbasy” płynąć będzie natomiast do Lagos aby wyładować ryby, „Belona” w tym samym celu uda się do Monrovia, a „Pietwa” po wyładunku w Lagos wracać będzie na łowiska. Na łowiskach afrykańskich operować będą ponadto „Finwal”, „Dorada” i „Hamada”.

Także jednostki PPDUR „Gry” nie przerwają w okresie świątecznym. „Barwana” i „Konger”, dwa trawlerzy zamrażalnicze znajdują się na łowiskach afrykańskich, natomiast „Granik”, „Murena”, „Kwisa”, „Olza”, „Olawa”, „Skawa” jak i 18 ługotrawierców na łowiskach Morza Północnego.

Wiele statków Polskiej Żeglugi Morskiej spędzą święta i Nowy Rok w morzu i w obcych portach. 7 statków linii zachodnioafrykańskich znajduje się na swych stałych szlakach. Załoga „Widley” zapalać będzie świeczki na choince w Dakarze, „Kruszowice” w Casablance, „Swidnicy” w Takoradi, „Złotka” znajdzie się w Hamburgu, a „Ktraków” w Hull. „Krasnal”, „Borowy”, „Rusalka” i „Kapitan Staniewicz” obsługuje linie bałtyckie znajdują się w morzu. Statki linii zachodnioeuropejskich: „Wroclaw” będzie szedł z Gdyni do Antwerpii, „Chochlik” z Gdyni do Hamburga a „Liwiec” opuści Rotterdam. Na Bałtyku znajdzie się „Swietlik” płynący do Szwecji, „Wisła”, „Nereida”, „Tziwożona”, „Ina” obsługujące linie angielską.

Pierwszy samoobsługowy wagon-kawiarnia został oddany do użytku na linii kolejowej Goeteborg — Sztokholm. Wagon — kawiarnia może obsłużyć ok. 100 pasażerów na godzinę. Automaty sprzedają tu czekoladki i kanapki, a także nalewają kawę. Całą obsługę stanowi jedna barmanka. CAF

Już ponad 2000 głosów

Na kogo? — w plebiscycie „Szczecinianin 65”

Red. Lesław SKINDER, jeden ze współorganizatorów dla organizacji wielkiego plebiscytu Szczecińskiej Rozgłośni PR, w którym radiosłuchacze wybierają „Szczecinianina roku 1965” mówi:

„Ruszyło z kopyta. Codziennie sterty listów z głosami. Do czwartku włącznie mieliśmy ich już 2000, a przecież termin nadsyłania kuponów (głosować można nie tylko na kuponach, można również wypisać nazwisko jednego z dziesięciu kandydatów na zwykłej kartce) mija dopiero 27 grudnia. Sądzę, że liczba kuponów co najmniej się podwoi. Nasz plebiscyt cieszy się ogromnym powodzeniem, i to nie tylko w województwie szczecińskim. Otrzymałmy listy także z Gdyni, Gdańska i Malborka. Przypomnijcie, kalendarz, przy okazji, że nazwisko „Szczecinianina 65” ogłosimy w „Radio, telewizji i prasie 31 grudnia. Na kogo przeważnie głosują szczecinianie? Tego gężej jaśna nie mogę powiedzieć, konkurs wszak trwa. Dodam, że na uczestników naszego plebiscytu czekają liczne nagrody, m. in. radioodbiornik „Koliber”, dwa adaptory, trzy zegarki itd.”

Delegacja Sejmu PRL powróciła z Meksyku

WARSZAWA PAP. We czwartek w godzinach popołudniowych powróciła do Warszawy

z Meksyku delegacja Sejmu PRL. Delegacja bawiła w rozprawie w tym kraju na zaproszenie Kongresu Stanów Zjednoczonych Meksyku.

Bezpośrednio na lotnisku przewodniczący delegacji — marszałek Sejmu Czesław WYCECH złożył krótkie oświadczenie.

Kapitan Danuta Walas-Kobylińska dowódcą pierwszego statku budowanego dla PZM w Bułgarii

SOFIA PAP. Dowódcą pierwszego statku handlowego budowanego w Bułgarii dla Polski została kapitan żeglugi wielkiej DANUTA WALAS-KOBYLIŃSKA. Kapitan Walas-Kobylińska przebywa już w Warnie, gdzie w tamtejszej stoczni im. Georgi Dimitrowa jest budowany pierwszy statek dla szczecińskiego armatora — Polskiej Żeglugi Morskiej m/s „Kołobrzeg II”. Prace wyposażeniowe na „Kołobrzegu II” są już daleko zaawansowane i, jak się oczekuje, statek ma być przekazany do eksploatacji w marcu 1966 roku.

Oprócz m/s „Kołobrzeg II” w stoczni w Warnie zostanie zbudowanych dalszych 15 statków o tonażu po 3 200 DWT dla szczecińskiego armatora.

— Wizytę naszą — powiedział Cz. Wycech — uważam za bardzo pożyteczną dla dalszego rozwoju stosunków między Polską i Meksykiem. Program wizyty był bardzo bogaty i obejmował rozmowy polityczne z szeregiem osobistości, wie le spotkań, wreszcie — zwiedzenie największych ośrodków kraju. Nasze rozmowy z parlamentarzystami, nasze spotkania z członkami obu izb meksykańskiego parlamentu — przekształciły się w manifestację uczuć sympatii dla naszego narodu.

Byliśmy przyjęci także przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Meksyku. Rozmowa, jaka odbyliśmy, przebiegała w serdecznej atmosferze. Tręścią jej był m. in. problem dalszego rozszerzenia wzajemnych stosunków. Odbyliśmy również rozmowy z czterema ministrami rządu Meksyku. Rozmowy te dotyczyły spraw polityki zagranicznej i stosunków gospodarczych między obu naszymi krajami.

Przymusowe lądowanie

WARSZAWA PAP. W miejscowości Brody Dolne k. Goścynina z powodu gęstej mgły zmuszony został w środę do lądowania w polu leżący do Warszawy samolot sanitarny ze stacji pogotowia ratunkowego w Bydgoszczy. Samolot „Jak-12” pilotowany przez Ludwika Merlo, uległ częściowemu uszkodzeniu. Załoga i pasażerowie wyszli z kraksy cało.

Nasza pogodynka

Święta pod znakiem odwilży

WBREW wypowiedziom meteorologów ochłodzenie w czasie świąt nie nastąpi. Od Atlantyku zbliża się nowy niż, który przyniesie powtarne ocieplenie. W dniu wigilijnym po większych rozpozgodzeniach od zachodu kraju ponowny wzrost zachmurzenia i miejscowe opady najpierw śniegu, potem deszczu. W nocy przymrozków, a w dzień temperatura od plus 1 stopnia na północnym wschodzie do plus 3 stopni w centrum i plus 4 na zachodzie. Wiatry słabe i umiarkowane, początkowo wschodnie, później południowe.

goteterminowych PIHM, ma nastąpić ochłodzenie. Polska znajduje się pod wpływem mroźnego wyżu z nad Skandynawii. Północno - wschodnie wiatry przyniosą falę powietrza arktycznego. W nocy spadki temperatury na północy kraju dojdą do minus 10—15 stopni. W centrum ma być ok. minus 10 stopni. Przewidywane są również obfite opady śniegu poprzedzające falę mroźną.

Wszystkim miłym Czytelnikom życzenia z okazji świąt składa WICHEREK

Z kroniki bzdury

„Czerwoni starcy” zagrażają bezpieczeństwu USA...

NOWY JORK PAP. Aby korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej obiecanej przez prezydenta Johnsona, dwa miliony starców amerykańskich będzie musiało zaakceptować honorem, że „nie są i nie byli w okresie 12 ubiegłych miesięcy członkami organizacji komunistycznej, organizacji sprzyjającej jednemu działaniu z komunistami, lub też organizacji opowiadającej przed komunistami”. Wiadomość ta została ogłoszona przez amerykański Departament Zdrowia. Decyzja zapada na mocy ustawy w sprawie bezpieczeństwa wewnętrznego przyjętej w 1950 r. w okresie macCarthyizmu. Według agencji Associated Press, żaden z parlamentarzystów nie zwodził uważając na tę klauzulę, wpi saną do ustawy o bezpłatnej pomocy lekarskiej przyjętej przed kilkoma miesiącami.

Katastrofalne powodzie w Boliwii

MEKSYK PAP. Rozległe tereny Ameryki Południowej padły ofiarą wielkich powodzi. Zginęło wiele osób. W boliwijskim ośrodku górniczym Tupiza, utonęło co najmniej 15 ludzi, a zginęło około 100, których losy są jeszcze nie znane. W brazylijskim mieście Petropolis około 100 osób zostało pozbawionych dachu nad głową z powodu ulewnych deszczów i powodzi; utonęło 6 mieszkańców miasta.

W pierwszym dniu świąt zapowiadana pogoda w kratkę: chwilami chmurno i opady deszczu ze śniegiem lub deszczu, potem przejściennie i nowa fala opadów.

Drugiego dnia świąt możliwe jest od północnego zachodu ponowne lekkie ochłodzenie. W nocy temperatura ok. minus 4 st. na północy do ok. minus 2 st. w centrum i 0 stopni na południu. Możliwe opady mokrącego śniegu przy temperaturze nieco powyżej zera.

W Tatrach w wyższych partiach gór utrzyma się mróz do minus 6 stopni. Przewidywane są nowe opady śniegu, co poprawi warunki narciarskie. Natomiast na pogórzu temperatura będzie nieco powyżej zera, śniegu mało i opady deszczu. W ostatnich dniach grudnia ok. 28—29 bm. wg prognoz du-

Tragiczny wypadek pod Nowym Dworem

WARSZAWA PAP. Na szosie Warszawa — Nowy Dwór wydarzył się w środę tragiczny wypadek drogowy. Prowadzony przez 19-letnią Lilię Swierczyńską samochód Wartburg wskutek poślizgu zderzył się z ciężarówką Star w pobliżu miejscowości Skierdy. W wyniku zderzenia śmierć ponieśli pasażerowie Wartburga: Lilia Swierczyńska, Krzysztof (lat 45), Cecylia (lat 46) i Bożena (lat 17) Salamoniowa oraz Halina Pelka (lat 42). Kierowca i dwaj pasażerowie ciężarówki — wyszli z katastrofy bez obrażeń.

Miernik pod choinką

— Jak ci leci w nowej pracy? — Nieszczęśliwie. Każą pracować za dwóch. Ale na szczęście jest nas czterech...

...Na szczęście — chciałoby się przy świętecznej okazji zauważyć — leniuchów, dla których, jak to ongiś powiadano, zawsze święto, jest u nas coraz mniej i z tej to, o czym niżej, przyczyną, starosłowiańskie słowo: miara — i zrobiło w Polsce karierę i spowszedniało zarazem. Albowiem dając awans statystyce — przyzwyczajaliśmy się starannie mierzyć dorobek naszej pracy. I w skali państwa i w skali własnego mieszkania. Nie zawsze przy tym pamiętając, że te dwie miary ściśle się ze sobą wiążą. Po prostu, lepiej w państwie — lepiej w domu. Jak dwa naczynia połączone. Co niby stary to truizm, ale nie da się ukryć, że im więcej stali, węgla, starki, ropy — tym więcej...

...Zarejestrowano niedawno dwumilionowy telewizor. Piękna rzecz i ważna. Ale ów odbiornik ze szklanym ekranem, opatrzonej cyfrą: dwa i sześcioma zerami, to przecież tylko — nieraz się spotyka takie określenia w piśmie literackich — fragment większej całości. Bo dorobiliśmy się również blisko 5 milionów aparatów radiowych, niemal tylż rowerów, w naszych domach posiadamy prawie 4 miliony pralek i półtora miliona lodówek, mamy w użytkowaniu półtora miliona aparatów fotograficznych i tyleż motocykli. Ważne są przy tym nie tylko wskaźniki globalne, lecz również w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców. Te ostatnie, w porównaniu z wysoko nawet rozwiniętymi krajami, przestały być... ostatnie.

Nie sądz człowieka według jego parasola! — przestrzega japońskie przysłowie. Zgoda. Ale czy można nie oceniać postępu osiągniętego przez naród według tego jak mu się powodzi? A przecież jest u nas trochę, tak jak w tym arabskim powiedzonku, że: pieniądze zawsze są te same, tylko towary się zmieniają. I zasady kupna — miałyby się ochotę dorzucić. Choćby taka lodówka. Jeszcze trzy lata temu — luksus. Niedosiężne, zdawało się, marzenie. Przedmiot westchnień. Mówiło się: może zdobędziemy na gwiazdkę. I niektórym nawet się udawało. Po protekcji i na tałony. Dziś — jak by to powiedziała Hanka Bielicka — szkło wygodno! Artykuł powszechnego użytku. I nie każdy typ lodówki nam odpowiada. A żebyśmy tylko zechcieli się zdecydować na kupno, to nam ORS udziela kredytu: wplacamy 5 procent ceny, a resztę w ciągu dwóch lat.

Albo taki telewizor! Jeśli chcesz mieć go w domu, nie musisz nawet od razu kupić! Możesz wypożyczyć. Na pół roku, za dwieście kilkadziesiąt złotych miesięcznie. A potem, jeżeli się zdecydujesz na kupno, od ceny aparatu odlicza ci wysokość wpłat dokonanych za wypożyczenie.

Gdzie jesteśmy? Ano, żeby nie przesadzić: nie jest to jeszcze na pewno ta obfitość, która — jak raczył być rzecz Liwiusz — rodził przesyty. I nie ma też powodu, abymyś z tytułu posiadania tyłu a tyłu milionów takich czy innych urządzeń domowych lub innego sprzętu — zaczęli się nazywać krajem milionerów. Wystarczy nam świadomość, że dzięki pomnażaniu milionów w sferze produkcji środków produkcji pomnażamy ilość milionów w sferze konsumpcji. Czyli, że od zwiększenia ilości maszyn, ciężkiego sprzętu i agregatów oraz podstawowych surowców — rosła nam miliony „domowych obrabiarek”, które także stały się polską specjalnością de la maison.

I choć nieraz narzekamy na nie, nie zawsze jeszcze dobrą jakością i nowoczesnością naszych artykułów trwałego użytku, wiemy, że już mierze, a podjęte ostatnio rządowe decyzje mają tę sprawę niedługo trwale uzdrowić.

Czasy się zmieniają, my się zmieniamy, także nasze potrzeby i wymagania. Oraz ich mierniki. W naszych konkretnych warunkach — z coraz większą korzyścią dla coraz szerszego ogółu. Powszedniający w szybkim tempie telewizor, lodówka, odkurzacz, pralka czy inny miernik pod choinkę, „żeby się mama nie męczyła”, „żebyśmy mieli wygodę” ma swoją wymowę. Co tu ukrywać: cieszy.

Bogusław Reichhart



Starożytność miała swego Lucullusa, my — Radziwiłła „Panie Kochanku”. Szperając w dziejach obyczajów każdego narodu natykamy się na przekazy słynnych uczt i na postacie, które przeszły do historii dzięki memu... przy stole. Fakty związane z tą dziedziną życia podziały twórczo na literaturę różnych epok. Dysponujemy dziś niemałą galerią portretów słynnych żarłoków i bibosów, stworzoną przez najprzedniejszych mistrzów pióra.

Trymalchion

Petronius Arbiter Elegantiarum nigdy nie określiłby go mianem obżartucha. Bo Trymalchion, mąż bogaty, który miał w swej jadalni zegar i trębacz, odrzucającego mu każdą gościznę życia, spędzał wiele czasu przy stole, lecz czynił to ze zwiastwem artysty. Leżąc wygodnie na poduszkach nie

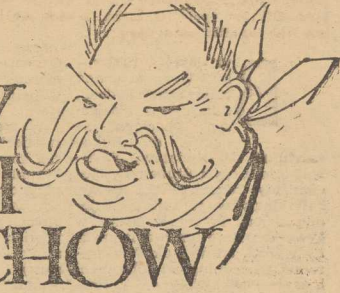
PORTRETY SLYNNYCH OBZARTUCHÓW

tylko jadł i pił z biesiadnikami, lecz delektował się oprawą wspaniałego widowiska, obfitującego w rozliczne niespodzianki. Każdą jego ucztę można było bowiem porównać z dziełem sztuki.

Podczas jednej z nich pomiędzy zaleskami wniesiono na przykład drewnianą kure, wysiadującą w słonie pawie jaja. Gdy dla nabrania apetytu postawiono stuletni Fateor, przemieszany w amforach starożytnymi zalkanymi gipssem, nieoczekiwanie zbranych ludzkim szkieletem zrobionym z srebra tak misternie, że wyginał się przybierając najróżniejsze pozy. „Przetę żywną, czas nam teraz się weselić” — zachęcał gości Trymalchion, gdy podano tańc obłożną dokoła potrawami symbolizującymi 12 znaków Zodiaku. Było to jednak danie raczej dla oczu. Dopiero bowiem po chwili gospodarz rzekł: „Radzę zacząć ucztę” i czterej studzy przy wórze orkiestry przybiegli krokiem tanecznym i zdjeli górą część tacy, po czym uwrzysłi pod nią tusty drób i świńskie wymiona, a pośrodku zajca opatrzonego skrzydłami, tak, że wyglądał jak Pegaz”.

Gargantua

Symalek Gargameli i Tegospusta, ledwo przyszedł na świat, od razu zakrzyknął: „pić, pić”. Aby go wykarcić, wyznaczono specjalnie siedemnaście tysięcy dziewięćset i trzydzieście fraków. Podobno na sam brzęk dzbanków i fłazek popadał w zachwycenie. Tu warto przypomnieć, że Gargantua, powstał stworzona przez francuskiego uczonego, lekarza i pisarza doby renesansu, Franciszka Rabelais, była niecodziennym wymiarem. Na jego koszulę zużyto dziewięćset lokci płótna, prócz tego dwieście na same rekawy. Na kaftan sposztrzebowano osiemset trzydzieści lokci białego atlasu. „Wstawać rano — puść pracę, popić rano — to poplaca”. Taką dewizę przyjęli miano-



dy Gargantua. „A ponieważ był naturą flegmatycznej — pisze Rabelais — zaczął posiłek od paru tuzinów wędzonych owozów, ikry rybiej z octem, kiełbas i innych przekąsek przedziwnych. Przez ten czas czterech ludzi bez ustanku nakładano mu do gęby pełnymi łopatami musztardę. Potem wyszczał przerażający lyk białego wina, aby sobie ulżyć na nerki. Potem nafiadał się, wedle nory roku, różnych mięs do sytuacji i przestawał jeść wówczas, gdy już pas wrzynał mu się w brzuch.

Colas Breugnon

Narodził się z pomysłu Romain Rollanda. Patronuje mu motto: „Żyje jeszcze człowiek pozbawiony”. Stary Burgundczyk, choć przeżył niejedną burzę życiową, jest zawsze pełen spokoju i optymizmu. I nam również podpowiada: bądź słoneczny! Colas Breugnon Kocha życie we wszystkich jego przejawach. Rzecz oczywista lubi wino, dobrze zastawiony stół. Wystarczy jego wolaści, nadziane podróbkami i paszetelem z czystej wątróbki — dalej wonne szynki włożone w dymią żalobowcom, paszety z dzicyzmy i wieprzowiny pachnące czosnkiem i liśćmi laurowymi, potem szaszłyki, śniadki w skórupkach, kiełbasy, flaczki, wędzonkę przetrastała, czarną potrawkę z zająca, główki baranie rozpychające się wprost na języku, całe kupy purpurujące, nieprzanych raków, od których w gardle piecze, a do tego sałata z cebulą i octem. Oczywiście polewaną jadło obficie winkiem”.

Ten plastyczny opis Colas opatrzył sentencją: „Chwała bądź Bogu, który w niewielkim brzuchu, w tak małej przestrzeni, utulił tak wielką zdolność wchłaniania jada i napitku”.

Onufry Zagłoba

Jakże mogliśmy pominąć w tej galerii naszego rodaka! Choć sam Sienkiewicz nie wystawił mu najlepszej opinii, twierdząc, że w środowisku szalapatów zapewniono mu hegemonię między innymi nienasycione pragnienie, nie zdołał zmniejszyć sympatii czytelników dla pana Zagłoby. Jakże go nie lubi? Oto gdy jechał kiedyś na czele małego oddziału, tak go chciał walki rozparła, że omal nie kazal napisać na chłopskie wesele. Udobruchal się dopiero, gdy dźwięba w imieniu weselników zaproponował mu wspólne picie. „Ale pan Zagłoba nie rozchmurzył się od razu. Nawet gdy mu już podano kwartę miodu, mrużąc jeszcze z cicha: A szelm! A ładaki! Nawet gdy już wasy zanurzył w ciemnej powierzchni napitku, brwi jego nie rozmarzczyły się jeszcze. Podniósł głowę i mrużąc oczy, miaskając wargami, zaczął smakować trunku”.

Dał się mimo to Zagłoba namówić na dalszą część weseliska w chutorze panny młodej. Tańczył i wywijał, tym tylko znacność swego urodzenia dystingując, że nie kwarta, lecz półgarncówką pił przed drzwiemi”.

Innym jednak razem nie pomogły ryce-rzowi fortele. Spojrzał na niebo, zobaczył jak gwiazdy, zamiast stać w miejscu, wirują, zdołał wyszeptać: „Zali ja jeden tylko nie pijany w uniwerso?” — i runął na ziemię. Gdy oprzytomiał, ujrzał w najwyższym przerażeniu... twarz Bohuna.

Po galerii oprowadzała

Irena Solińska

POWIADAJĄ, ŻE CZAS ZACHERA WSZYSTKO. Jest pod najlepszym lekarstwem na zawłódną miłość, nie oparł się na działaniu największe nawet ludzkie przeżycia, która z czasem staje się mgliście, aby wrócić wszelki ślad po nich łagodzi. Miałem lata, a to co było kiedyś żywe w pamięci, pędziło i do znaczących wymierna w kształcie i formie — wymyśla się ludzkiej pamięci, ulęga zapomnieniu.

Jest to chyba jednak tylko cząstkowa prawda. W odwierającej walce czasu i ludzkiej pamięci ta ostatnia często wychodzi z niej zwycięzca. Nie jest to chyba jedynie wyrzucenie z akcją. Jest to raczej rezultatem autopsji, opiera się na swoim świadectwie i goźni.

W moich np. zagranicznych wojskach — a zbierałem się ich już co nieco — spotkałem się z setkami ludzi różnego automonta, posiadających różne słasowiska i wykonujących różne zawody. Wśród tych setek ostała się jednak pewna grupa ludzi, po których wspomnienia nie zostały pokryte piętą masek. Do dzisiaj w pamięci pozostał żywi, pozostał takim, jakim ich przed laty poznałem. Ozwymyśle sprawom tych stała trych wspomnień był przede wszystkim sam rozumowy, ich kasytuacja osobowości, ich pełna miara dramatycznych akcji i konfliktów było. O ludzi takich właśnie ludzkie chciałem pozbawić starości i ból parę.

Był sierpień 1953 roku. Wraz z grupą warszawskich dzień nikarzy znalazłem się w pociągu, jadącym do Bukaresztu na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Jechaliśmy przez czeskie Pragę, zatrzymawszy się tutaj na jeden dzień. Potem kłębimy w żywe kamienie ten nieplanowany wypad, bo do Bukaresztu — zamiast sleepingem pierwszej klasy — wleliśmy się z Pragi w zatłoczonym wagonie drugiej klasy.

Ja osobście tego jednak nie żałuję. Poznałem w tym pociągu kogoś, kto wart był nawet tytułu niewygod. Była to Sonia Heifetz, 20-letnia wówczas czarna jak heban córka Jashe Heifetza, znanego na całym świecie wirtuozu. Sonia jechała na Festiwal nielegalnie. To zna czy miała normalny paszport, ale jej władze w Stanach Zjednoczonych nie były poinformowane o tym, że celem podróży Soni jest Bukareszt i głośna młodzieżowa impreza o pięknych tradycjach i międzynarodowym zasięgu. Sonia zajmowała miejsce w sąsiadującym z nami przedziale i była jedną wśród siedmiu Murzynów, również obywateli USA, również jadących nielegalnie na Festiwal.

Sonia była wówczas studentką drugiego roku filozofii na jednym z uniwersytetów, już nie pamiętam którego. Spotykaliśmy się jeszcze często w czasie trwania Festiwalu. Dla mnie, początkującego wówczas dziennikarza, było to wielkie przeżycie. Rozmowy z nią nacechowane duchem pełnej szczerości pozwoliły mi częściowo zrozumieć, że świat nie składa się jedynie z biało-czarnych barw, że linia walki o postęp przebiega nie tylko wzdłuż granic państwowych, lecz drąży ona swoją drogę wśród serc i umysłów ludzi wszystkich narodów na wszystkich kontynentach. Nie wiem, co dzisiaj robi Sonia Heifetz, wierzę jednak, że pozostała wierna ideałom, które każały jej pokonać liczne przeszkody i stanąć w szeregu manifestującej za pokojem i przyjaźnią młodzieży z całego świata na bukareszteńskim Festiwalu.

W 1961 roku poznałem na Czeremuskach w Moskwie Wasylę Bakutę. Liczył sobie wówczas 76 lat. Nie wiem czy dzisiaj jeszcze żyje. Właściwie to pierwszy zostałam przez Bakutę sprowokowany do tej znajomości. Zaproszony następnie do jego mieszkania na herbatę, wysłuchałem historii, która stała się udziałem wielu podobnych do niego działaczy. Wasyl Bakuta pochodził z chłopkiej rodziny na Ukrainie. Brał udział w Rewolucji 1905 roku, po czym prawie do czasów Wielkiego Października przebywał na zesłaniu w Sybirze. Po powrocie z carskich karamatów rzucił się w wir rewolucyjnej walki. W latach 1917—1918 był przewodniczącym Rewolucyjnego Komitetu Wojskowego w Chabarowsku. W latach imperialistycznej interwencji stał na czele podziemnego komitetu organizacji bolszewickich i lewicowych w Sewastopolu i jego okolicach.

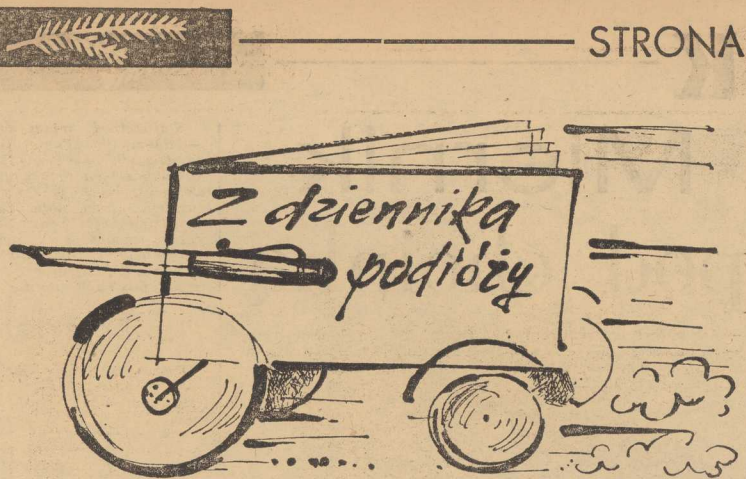
Organizacja ta miała wielkie zasługi w rozgromieniu 120 wojennych okrętów interwencji.

W pierwszych latach władzy radzieckiej pracował i uczył się. Ukończył dwa uniwersyteckie fakultety: ekonomii i rolnictwo. Przez dłuższy czas był przewodniczącym Banku Państwowego ZSRR. W 1937 roku powierzono mu teke wiceministra rolnictwa w Radzie Komisarzy Ludowych. Nie na długo jednak. Wasyl Bakuta padł ofiarą niesłusznych i niezawinionych podejrzeń. Skazany został na dożywocie. Wrócił dopiero do Moskwy w latach pięćdziesiątych, aby po dwóch latach oczekiwać się pełnej rehabilitacji, przywrócenia praw członkowskich w partii, nowego mieszkania na Czeremuskach oraz renty partyjnej.

Prawie połowę swego życia przesiedział w więzieniach. W pierwszym przypadku wiedział za co, w drugim — nieściej nie. Wydawać by się mogło, że to może złamać człowieka. Uczucie żalu za niesłuszne represje może zwyciężyć. A jednak nie. Z uczuciem wielkiego podziwu słuhałem opowiadań Bakuty o jego w 1961 roku działalności. Bakuta był ciągle młody. Był sekretarzem terenowej organizacji partyjnej w swoim mikrorejonie, aktywnie też uczestniczył w pracach społecznego sądu robotniczego.

Podobna historia przydarzyła mi się w 1962 roku w Złoty Piaskach w Bułgarii. W Międzynarodowym Domu Dziennikarza zaprzyjaźniłem się z przynajmniej o 20 lat ode mnie starszym Stefanem B. Bułgarem. Pretekstem do tej przyjaźni stał się brydż, którego tajniki gry Stefan chciał koniecznie poznać. Stefan był właściwie człowiekiem z tamtego świata. Bliski współpracownik Georgija Dymitrowa w okresie jego działalności w III Międzynarodowce i w pierwszych latach po wyzwoleniu, piastujący nawet teke ministra — został niesłusznie w czasie głośnego procesu Kostowa skazany na karę śmierci.

Lut szczęścia sprawił, że wyrok nie został wykonany, a Stefan po wielu latach oczekiwań na pluton egzekucyjny został uniewinniony i w pełni rehabilitowany. Powierzono mu odpowiedzialne stanowisko w bułgarskiej prasie, jako że proponując przejścia na rentę partyjną stanowczo odrzucił. Jest dzisiaj cenionym działaczem i przuroczym, stałe młodym człowiekiem. Wyczuwam to z korespondencji, jakie od czasu do czasu między sobą wymieniamy.



Któż z nas nie zna z lektury Egona Erwina Kisch, zależającego reportera, który swoim niezwykle utalentowanym dziennikarskim wżyskiem bezdłownie obnażł wszystkie nieprawości starego, burżuazyjnego świata. Egona Erwina Kisch nie było mi dane osobiście poznać. Poznałem natomiast w Pradze jego brata — Bernarda Kisch. Był to rok 1963. Z praktycznej sprawy dowiedziałem się, że dr Bernard Kisch obchodził swe 75-lecie urodziny.

Z pomocą czechosłowackich kolegów po piórze wybrałem się do jego mieszkania. Przyjął nas bardzo gościnnie — kawą, piwem i winem, snując ciekawe refleksje na temat swojego przebogatego życia. Bo bogate

szczególnego nie było. Jakie tam bohaterstwo? Po prostu trzeba było wykonać rozkaz. W samym Mostarze dowiaduję się, że nie było to wcale łatwe zadanie. Barbaric był silnie strzeżony przez swego rodzaju gwardię przyboczną. Brato zlikwidował go, kiedy przejeżdżał samochodem przez most, sam rzucając się z mostu w wir wód Neretwy. Brato posiada jeszcze na swoim koncie wiele podobnych bohaterskich czynów w okresie pobytu w partyzantce. Państwo przyznało mu wysoką rentę, dało piękne mieszkanie. Brato jednak nie próżnuje. Odkrył w sobie talent literacki i obecnie ma już poza sobą dwie powieści — dokumenty z okresu walk w partyzantce, nad trzecią zaś aktualnie pracuje.

Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Poznałem jednak kogoś, kto tę lukę w jakimś tam stonniu wypełni — i co ważniejsze — z Szolochowem był stosunkowo blisko związany, właściwie nie tyle z samym Szolochowem, ile z jego epokowym dziełem — „Cichym Donem”.

Dwa lata temu w jednej z nadbałkańskich miejscowości w poczynkach poznałem dośry blisko artystę radzieckiego Piotra Glebowa, który w filmie „Cichy Don” kreował kapitalną sylwetkę Georgija Melichowa. Ten liczący sobie dziesiąt około 45 lat wspaniały aktor nadal para się melpomenową Muzą, z tą wszakże różnicą, że nad film stawia sobie przede wszystkim teatr.

Zapytany o to, dlaczego gó nie widać w nowych filmach radzieckich, odpowiedział: „Dziękuję za uznanie i wysoką ocenę mojej gry aktorskiej w „Cichym Donie”. Ale rzecz właśnie w tym, że ja również uważam, iż odwarżając sylwetkę Georgija Melichowa — osiągnąłem dobry poziom. Ten właśnie poziom chciałbym nadal utrzymać i jeszcze go pogłębić, wnieść się jeszcze wyżej. Dlatego odrzuciłem wiele propozycji i ofert, jakie mi w filmie proponowano. Po prostu w propozycjach scenariuszowych nie znalazłem nic, co by odpowiadało moim ambicjom i moim aktorskim zainteresowaniom.

Sondowany o opinie o polskim współczesnym filmie: — Ogłądałem kilka polskich filmów. Najbardziej z ostatnich podobali mi się „Krzyżacy” Aleksandra Forda. To bardzo interesujący film. Spotkał się on u nas w Związku Radzieckim z najwyższym uznaniem. To film zrobiony z rozmachem, chociaż powiedział bym, że jego nadmierna efektywność pomniejsza w pewnym stopniu dramatyczną wymowę fabuły. Oczywiście jestem zawsze pod urokiem i wrażeniem niepowtarzalności „Popiołu i diamentu” — Andrzeja Wajdy.

Mógłbym jeszcze snuć wiele tego rodzaju wspomnień i kreślić wiele szlachetnych sylwetek ludzi, których miałem szczęście poznać. Tym razem wybrałem kilka. Dobrałem je świadomie, aby wszystkie łączyła wspólna kłama. Owym spoidłem dla wszystkich moich znajomych jest wieczna młodość, niezachwiana wierność ideałom, konsekwencja w walce o te ideały. I to jest chyba ta pewność, że ludzkość zawsze będzie kroczyła naprzód, ku postępowi. Właśnie głównie postawie takich ludzi, o których wyżej wspominałem.

Zdzisław Czupliński

moje spotkania

Jeszcze jedno spotkanie w Jugosławii. Tym razem ze starym wilkiem morskim, pierwszym kapitanem jugosłowiańskiej żeglugi handlowej — Franjo Baciem. Mieszka obecnie w Icie, pięknej nadmorskiej miejscowości położonej tuż za Opatią. Jest już od trzech lat na emeryturze. Zjeździł na stątkach handlowych niemal cały świat. Zawiązał także do naszych polskich portów.

W jego bogatym marynarskim życiorysie jest jeden, szczególnie bohaterski epizod. W czasie wojny oczywiście nie próżnował. Służył najpierw we francuskiej marynarce wojennej, a po kapitulacji Francji — przetrzył się do marynarki kanadyjskiej. Kiedy jednak dowiedział się o masowym ruchu partyzanckim w jego ojczyźnie, coszedł do przekonania, że miejscem jego walki z okupantem winny być czyste strony.

Postanowił jednak włączyć się do tej walki ze swego rodzaju wojennymi trofeami. Pod koniec 1943 roku na własną rękę wypłynął na angielskim statku „Solna” z portu Toronto, w lutym w 1944 roku dobija nim do Monopoli — bazy partyzanckiej marynarki wojennej Jugosławii — i oddaje statek w służbę partyzantom. Za ten bohaterski wyczyn otrzymał z rąk marszałka Józefa Broz-Tito wysokie odznaczenia bojowe.

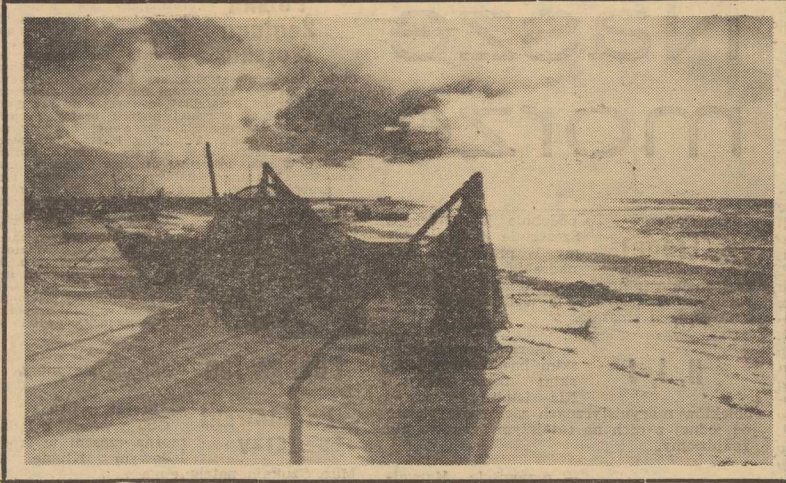
Przydałaby się do tej galerii moich rozmówców taka sylwetka, która zakasowałaby wszystkie dotychczasowe. Np. tegoroczny laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury pięknej — radziecki pisarz Michał Szolochow. Niestety, Szolochowa udało mi się jedynie

Z Bogoljubem Samaradżem, sekretarzem redakcji „Słobodnienje” w Sarajewie siedzieliśmy na wysokich barowych stołkach w barze „Europa”. Obok nas miejsce zajmował wysoki, korpułentny blondyn o wielkich niebieskich oczach. Bogoljub dyskretnie informuje mnie, że nasz sąsiad — to wielka „fish” — bohater narodowy w Jugosławii.

Wspomniany blondyn widocznie zorientował się, że o nim mowa, bowiem z miejsca zaproponował zapoznanie się. Brato Ciśic — tak brzmi jego nazwisko. Nazwisko znane każdemu dziecku w Sarajewie, a jeszcze bardziej chyba w Mostarze. Tu bowiem w 1943 roku Brato Ciśic wykonał wyrok na wyższym oficerze ustaszków, Szecepanie Barbaricu, który okazał się być nie gorszym od gestapowców fachmanem w cie mieniu i torturowaniu patriotów jugosłowiańskich.

Brato, z którym na jego propozycję wypiliśmy bruderschaft, nie chce wracać wspomnieniami do tamtych czasów. Twierdzi, że to przecieł nie

w 1957 roku na moskiewskim



ŚWIĘTA NA MARYNARSKICH STOŁACH

Wprawdzie lekarze twierdzą, że sposób odżywiania się naszych marynarzy nie jest najzdrowszy, że jedzenie jest zbyt tłuczące, ale kto w święta będzie zważać na tego rodzaju drobiazgi. Powiedzenie: „Żyje się tylko raz” jest podobnie aktualne na morzu jak w wielu jeszcze domach na lądzie.

Przeciętnie oblicza się, że pożywienie jednego członka załogi statku handlowego lub rybackiego wynosi 5-6 tys. kalorii dziennie. Jest to na pewno dużo. Oczywiście świątecznego menu nikt nie kusi się przeliczać, bo mogłyby wyjść „astronomiczno-gastronomiczne” — wielkości.

— Co więc znajdzie się na marynarskich stołach w czasie świąt? — z takim pytaniem zwrócił się do głównego intendenta Polskiej Żeglugi Morskiej — Jadwigi LIPiŃSKIEJ.

— Może zacznę od tego, że wydaliśmy zarządzenie dla ochmistrzów i kucharzy na statkach, zwracając uwagę na potrzebę bardziej starannego przygotowania potraw w czasie świąt, aby stół w tych dniach wyróżniał się od codzienności. Tradycji musi się przeciw stać zadość. Zresztą nie jest to tylko kwestia tradycji. Uroczystszy charakter posiłków świątecznych ma służyć również stworzeniu właściwej atmosfery na statkach, aby jak najbardziej przypominała ona dom, do którego w takich dniach marynarze tęsknią szczególnie silnie.

— Jeżeli chodzi o zaopatrzenie, to tylko te statki, które w czasie świąt znajdują się na morzu lub w obcych portach zabrały około 500 kg ryb różnych gatunków i śledzi, około 600 kg drobiu, w tym indyki, kaczki, gęsi, kurczaki, a nawet jeżeli statek zamówił, to „Baltona” dostarczała kuropatwy, bażanty czy perliczki. Były także załogi, które „zawieszowały” sobie zajęcia. Mięsa dostarczono na statki około 1 tony, a wędlin około 400 kg. Wymieniam tu tylko wielkości, które zostaną zużyte w dniach świąt. Do tego trzeba dodać jeszcze owoce, w tym także pomarańcze, susz owocowy na kompoty, grzyby, bakalie i słodczyce, a więc cukierki czekoladowe i orzechy. Otrzymały także statki na święta wino w ilości 2 lampki na osobę. Oczywiście w niektórych wypadkach co bardziej szczerzy kapitanowie določą jakąś butelkę ze swojej reprezentacji.

— Ograniczaliśmy natomiast zamówienia na ciasta gotowe,

sugerując, aby kucharze statkowi sami upiekli ciasto. Chodzi tu zwłaszcza o statki dalekiego zasięgu. Ciasto kupione wcześniej, po pewnym czasie wyschnie i będzie niesmaczne.

— Skoro jesteśmy przy kucharach, to czy wszyscy potrafią z zabranych zapasów przygotować naprawdę smaczne potrawy i estetycznie je podać?

— Na pewno są jeszcze tacy, którzy nie potrafią tego zrobić, ale jest ich coraz mniej. Przyjmujemy obecnie coraz więcej wykwalifikowanych kucharzy po technikum gospodarczym. Dysponują oni dużym zasobem wiedzy i co ważniejsze mają dużo chęci. Zdarzały się jednak wypadki, że niektórzy kucharze zamawiali zamiast ryb słodkowodnych filety z kar mazy, wychodząc z założenia, że można sobie zmniejszyć ilość pracy, bo przy rybach świeżych jest jej wiele, natomiast filety wystarczy tylko usmażyć czy ugotować.

— Nie zapomnijmy jeszcze o choinkach. Czy wszystkie statki otrzymały tradycyjne drzewko?

— Oczywiście i to nie jedno. Z reguły zabierały aż po trzy. Choinka przeciw musi być w każdej mesie, a także na maszcie. Statki mają także ozdoby choinkowe, którymi przybierają swoje drzewka.

— Czy zdarzają się jakieś „wygórowane” zamówienia ze statków na święta?

— Z przytoczonych tu wielkości zaopatrzenia można odnieść wrażenie, że święta kosztują armatora bardzo drogo. Otóż tak nie jest. Zaopatrzenie to mieści się z reguły w ramach przyznaných limitów finansowych. Co do szczególnych jakichś zamówień, to kiedyś się zdarzały owe „wygórowane” zamówienia. Pewien ochmistrz zamówił np. siano i kutie. Kutia, to taka wschodnia potrawa z luskanej pszenicy, maku, miodu i bakalii. Podaje się ją na wigilie. Niestety zamówienia tego „Baltona” nie była w stanie zrealizować. Kutie bowiem trzeba umieć przygotować.

— A jak przedstawia się świąteczne zaopatrzenie statków RPDIUR „Gryf”?

— Jak się dowiedzieliśmy, w br. wyjątkowo dużo statków „Gryfa” spędzi okres świąteczny na morzu. Na łowiskach afrykańskich połowią dwa frywelry — zamrażalnie, a na łowiskach Morza Północnego znajduje się obecnie ponad 20

jednostek. Ponieważ są one na łowiskach od dłuższego czasu i nie mogły pobrać zaopatrzenia, świąteczne smakolki są załogom tych jednostek dostarczane przez statki łowcze, wychodzące przed świętami na łowiska oraz przez statki łącznikowe. Dowozi się więc rybakom przede wszystkim mięso, drób i wędliny, ryb mają pod dostatkiem, a ciasto kucharze upieką sami. Oczywiście każdy statek otrzyma również tradycyjne choinki.

Ciekawe, że gdy przed dwoma czy trzema laty ukazały się pierwsze choinki z tworzyw sztucznych, marynarze i rybacy brali je chętnie, obecnie jednak wolą prawdziwe drzewka, twierdząc, że plastikowe nie dają tego efektu, a przede wszystkim nie pachną.

Oczywiście nawet najwytworniejsze smakolki na statku nie zastąpią domu i rodzinnej atmosfery. Przysłałowe dwie lampki wina na pewno posłużą marynarzom i rybakom dla wzniesienia toastu: Za tych co na lądzie, za najbliższych. Zre wanżujemy się, wnieśmy w czasie świąt tradycyjnemu już toast w morskim Szczecinie: „Za tych co na morzu”.

A. Kilnar



Wśród pastorałek i kołęd

Dziś już nawet przedszkolaki nie dają się zastraszyć różgą Mikołajową. Ale... na prezenty pod choinką czekają z wypiekami na twarzy. Bo właściwie to nam jeszcze pozostało spośród dziesiątków świątecznych obyczajów. Zanikają też dawne zwyczaje na wsi. A jeśli tu i ówdzie młodzież obchodzi domostwa z turoniem, z Herodem i diabłem, czyni to raczej z przymrużeniem oka. Chyba, że zza węgła śledzi ją oko telewizyjnej kamery. Cóż, nowe czasy, nowe obyczaje. Całe bogactwo tradycji i kultury ludowej chronią jednak muzea i pracownie etnografów.

Niecierpliwi kołędnicy

Wyraz „kołęda”, to spolszczone łacińskie „calendae” — pierwszy dzień miesiąca. Pieśni śpiewane do dziś z okazji Bożego Narodzenia, jak wskazuje ich nazwa, były pierwotnie związane z tradycją noworoczną. Ta nakazywała przede wszystkim wzajemne składanie życzeń.

Najpóźniejszy (zanotowany) tekst ukazał się w „Ludycjach wieśnych” wydanych w Krakowie w 1544 r. pod nazwiskiem M. Zajcovicza. Oto próbka:

A czyżże to nowy trzem
ja obejdę kołem
nie mogłem tam nać dźwie-
rzec

jedno małe okienko..

Potem następuje próba o da-
tek, czy poczęstunek, wyrażona
w dość bezpośredni sposób:

Masłi nam daci, nie daj

nam długo staci

obć nam będzie uziabaci.

Skalały bosy pod niebiosy,

chciały kolacza i kiełbasy.”

Naukowcy zwracają uwagę,

że już w połowie XV w. nie-

które formy językowe użyte w

tekście należały do archaicz-

nych!

Żywotność godna pozazdrosczenia

Aż trudno uwierzyć, że śpie-
wana do dziś kołęda „Anioł
pasterzom mówił” pochodzi jesz-

cze z XV wieku. Opartą na
tekście czeskim kołędę „Zdrów
bądź królu anielski” zanotowa-
no w 1424 r.

Z tego też czasu warto przy-
pomnieć następujący tekst:

„Augustus kiedy królował,
wszystkiemu światu panował
wszystek świat popisać dał
a czynsz od każdej głowy
brał!”

To się nazywa realizm! Ob-
fituje w plastyczne, jedrnie
sformułowane spostrzeżenia
również każda z dalszych 22
zwrotek rozpoczynających się
od kolejnych liter alfabetu.

Rozproszone po przeróżnych
kancjonalach stare teksty do-
czekały się pierwszego zbioru
dopiero w 1843 r. w antologii
M. Mioduszeńskiego.

„Wstawszy Kuba” czyli pastorałki

Ten gatunek pieśni od-
był się całkowicie bez ob-
cych dostojnych wzorów. Wy-
starczy usłyszeć choćby dwu-
wersz: „Wstawszy Kuba bar-
dzo rano, wyłazł z budy, włazł
na siano”, aby powiało swoj-
skością. Jest to cecha wszyst-
kich śpiewek zwanych pasto-
rałkami. Anonimowi twórcy
lubowali się w opisach przy-
god, w niezwykłościach, jakie
przydarzały się Bartkom i Mac-
kom wędrującym do egzoty-
cznych, dalekiego Betlejem. Do
dziś pastorałki pozostały uro-
czyymi, pełnymi naiwnego wdzię-
ku utworami, zawierającymi,
szczególnie dla badacza moc
ciekawych zwrotów języko-
wych, wszystkie odcienie lokal-
nego kolorytu, próbki ludowe-
go humoru.

„Jako o słowiku”

W kancjonale kórnickim z po-
łowy XVI w. przy jednej z ko-
łęd znajduje się dopisek: Ta
pieśń może być śpiewana jako
o słowiku. W zbiorze „Symfo-
nie Anielskie” z 1618 r. przy
poszczególnych kołędach autor
poucza, że należy oprzeć je na
melodiach bądź popularnych w
otym czasie pieśni i piosenek
świeckich, bądź tańców! Kołę-
dy nie miały więc własnych
melodii.

To zjawisko, zwane kontra-
fakturą, ma dla nas niebaga-
telne znaczenie. Dzięki żywo-
ści tekstów przeżyły bowiem
setki lat motywy muzyczne, któ-
re być może dawno poszłyby w
zapomnienie. I dlatego wiele
kołęd śpiewa się w rytmie ma-
zurka, poloneza czy marsza.

Irena Solińska

WARSZAWA

NASZE MORZE zaczyna się w okolicach Swinoujścia, a kończy na gromadzie Gorzysław, powiat Gryfice. Na zachód od tych punktów granicznych znajduje się morze PNRD, na wschód — morze administracyjnie podległe Koszalinowi. Wystarczy pobieżny rzut oka na mapę PRL, by stwierdzić, że przy pad nam w udziale zupełnie przyzwoity kawałek Bałtyku, który to fakt liczy się tym bardziej, iż stosunkowo mało jest w naszym kraju województw, mogących się poszczycić posiadaniem własnego morza.

Szczycąc się posiadaniem własnego, wojewódzkiego morza sprzeciwiamy się jednocześnie niekategorycznie jego dalszej deglomeracji na odcinki powiatowe i gromadzkie. Ma to swoje głębokie uzasadnienie. Deglomeracja, decentralizacja i kilka jeszcze innych „de” nie wyszły nam w przeszłości na zdrowie na odcinku gospodarki morskiej. Jak wiemy z wiarygodnych źródeł historycznych, Mieszko I zajął Wyspę Wolin już w roku 967. Warto przypomnieć, że wówczas, to znaczy 998 lat temu, Wolin nie był miasteczkiem na trasie Międzyzdrojów lecz europejską metropolią. Czytelników bliżej zainteresowanych tematem pozwolę sobie odesłać do znakomitego znawcy zagadnienia, mgr W. Filipowiaka, sam natomiast ograniczę się do świadczeń kronikarza Helmolda, który stwierdził co następuje: „O sławie tego miasta wiele rzeczy zaledwie podobnych do wierzenia podają i ja niektóre przytoczę. Było ono rzeczywiście największym z miast, jakie w Europie się znajdują... Miasto bogate w towary wszelkich narodów posiadało tyle przyjemności i rzadkości... I cóż się dzieje z tymi rzadkościami, do których dzisiaj z trudem odzyskujemy się przy pomocy łopaty? Oto nasz Mieszko, a po nim Bolesław Chrobry oraz Bolesław Krzywousty pozostawiają obywatelom Wolina i okolic tak duży zakres swobód, że po kilku wiekach przedwznowieni peregrynacji, tudzież bezpotomnej śmierci ostatniego władcy pomorskiego, księcia Bogusława XIV, nasze morze wraz z Pomorzem i Szczecinem zajmują Szwedzi, którzy dopiero po prawie stu letniej eksploatacji słonecznych plaż nadbałtyckich odprawiają je za tanie pieniądze Prusakom. Sprawiedliwe wyroki historii zrzuciły, że teraz za przyjemność dreptania po wolińskich plażach Szwedzi muszą płacić w dewizach, co zresztą tym bardziej przekonuje nas o oplakanych skutkach powtarzania starych błędów.

Jak wynika z tego historyczno-geograficznego wstępu oraz z wiadomości, przekazywanych w b.r. młodziej części naszego społeczeństwa przez prasę, radio i TV, mimo tysiącletniej historii nasze tradycje morskie (na odcinku od Swinoujścia po Gorzysław z symbolicznym włączeniem Szczecina) liczą sobie zaledwie 20 lat i 8 miesięcy. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że dalsza część niniejszego rozdziału baedekera traktować będzie wyłącznie o tym okresie... Proszę ustawić się frontem do morza. Zaczynamy, oczywiście, od

Albatrosa

ludnie od Zwrotnika Koziorożca i w naszych okolicach zupełnie nie spotykanego. Chcąc najwidoczniej nadrobić to pożałowania godne zaniedbanie matki-natury, mianem albatrosa nader chętnie obdarzają swoje wytworne lokale nadmorskie zakłady gastronomiczne. Całkiem słusznie. Lokal p.t. „Mewa” bowiem nazbyt dosłownie wyjaśniałby zawartość wnętrza.

(Diomedinae), ptaka należącego do rzędu rurkonosych, vegetującego w zasadzie na połowach w naszym Bałtyku. W naszym Bałtyku. W naszym Bałtyku. W naszym Bałtyku.

Baza

demo na przykład od Swinoujścia, a nie obiektom militarnym, co w sposób oczywisty i wszemstronny określa nasze położenie geograficzne. Wiadomo, że Szczecin jest do dziś bardzo kochaną instytucją baz. Posiadamy dwie pływające bazy w postaci statków „Kaszub” i „Pukiel”, którym sturcie „Kaszub” (z wyjątkiem trzeciego piętra „Czerwonego Ratusza”) przedsiębiorstwo Dalekomorskich Baz Rybackich. Oczywiście, fakt urwania się steru podczas ostatniego pobytu „Kaszub” w Rynie Norweskiej nie ma nic wspólnego ze sterowaniem tak zdalnym jak bezpośrednim — po prostu rywna okazała się za płytką. Powszechnie wiadomo, że zdanieniem statku-bazy jest dowieszenie beczek pustych i z solą na łowiska, eksploatowane przez polską flotę rybacką tudzież dostarczenie załogom prowiantu oraz godziwej rozrywki — a przywiezieniu beczek napakowanych rybą z powrotem. Natomiast mało kto przypuszcza, iż wśród 215 meczczyzn, stanowiących załogę statku-bazy znajdują się kucharze, piekarze, pracze, fryzjerzy, stwardzi, lekarze, felczerzy, magazynierzy, ekonomicy, murkowie, ślusarze, spawacze, chłodziarze, stolarze, cieśle, elektrycy, radiomechanicy i nawigatorzy — i ani jednego rybaka. Wniosek — niechaj fryzjerzy, w których drzemie duch Conrada, nie tracą nadziei...

Centrala Rybna

by, złowione przez naszych rybaków, z takim trudem docierają na nasze stoly.

Dewizy

— hm, wiadomo: może bogaci...

„Ewa”

— imię żeńskie, które podobno wymyślił sam Bóg Ojciec na użytek pierwszej niewiasty.

Kto wymyślił je na użytek portowego elewatora w Szczecinie — nie wiadomo.

Nasze morze

Frogat

podobnie jak galer w Szczecinie nie posiadamy. W przypadku nr 1 nadrabia te zalety gastronomia (patrz hasło „Albatros”), w przypadku nr 2 gastronomia woli się nie taktownieć — i słusznie.

H, I, J

objektów marynistycznych zaczynających się od jednej z nich na tutejszym gruncie nie znajdziemy.

Klub

— oczywiście Marynistów. Domowym sposobem przekształcony z łączącej przez 20 lat odlegiem Bramy Królewskiej przy pl. Holdu Pruskiego. Inicjatywa tzw. garstki zapaleńców, która już cytowana jest w referatach i apelach i ma wszelkie szanse przejścia do historii. Gwoli ścisłości i na użytek potomnych warto zaznaczyć, że klub w formie wieszka swoją działalność, bowiem gorące serca bywałców nie są w stanie zastąpić piętka.

Lugrotrawler

— rodzaj statku rybackiego. Z tego typu jednostek składa się przede wszystkim flotyła łowcza PPDUR „Gryf” (aktualnie 41 lugrotrawlerów). Wydarzeniem, które wciąż jeszcze mamy w pamięci jest założenie lugrotrawlera „Głuszc” w brzegów Skandynawii i bohaterka postawa, jaką w akcji ratunkowej wykazała załoga bliźniaczego „Mysikrolika”.

Międzyzdroje

— zdaniem optymistów — „Perła Bałtyku”. Szczęgóły w odpowiednim przewodniku pana Czesława Piskorskiego.

Napad Arabów

a także sielanka w seraju, uprowadzenie białej dziewczyny, polowanie na jelenie i win. — straszliwe makiatki, sprzedawane w szczecińskich sklepach z upominkami a pochodzą z tzw. marynarskiego importu. Cena: 1-200 zł sztuka.

Odlichtunek

gdzie czynności tej w tym rozkładaniu statków posiadających zażalenie większe od dopuszczalnego w naszym Bałtyku (z konieczności) wykonywane są w sposób niegodny. Właściwie wszystko, co najważniejsze, zaczyna się na „p”. Przede wszystkim...

Port szczeciński

który — o czym wie każde dziecko w wieku szkolnym — jest największym w Bałtyku. W telegraficznym (z konieczności) związku z rosnącymi zadaniami polskiego handlu zagranicznego, a także z budową ogromnego kombinatu chemicznego w Policach, do którego transport surowca odbywać się będzie głównie drogą morską, port szczeciński ulegnie dalszej rozbudowie, podobnie zresztą jak awanport w Swinoujściu... Port jest jednym z największych zakładów pracy Szczecina. Ba, jeśli przestaniemy się sztywno trzymać oficjalnych statystyk okazuje się wówczas, iż jest on największym bezanalizacyjnie zakładem pracy w Szczecinie i jednym z największych w kraju. Wydaje się bowiem wskazane wliczyć do grupy osób utrzymujących się z tego z zawodu (niechaj bądź co bądź z pracy na rzecz portu i jego klientów także kwalifikowana kadra, świadcząca określone usługi w rejonie „Kaskady”, „Cafe-Clubu”, „Zeglarskiej” i parę jeszcze mniej eksponowanych punktach usługowych.

Polska Żegluga Morska

Linia zachodnio-afrykańska PZM, obsługiwana obecnie przez 3 armatorów niemieckich z flotą w ramach „Unifrika”, otworzyła po raz pierwszy w naszej morskiej historii bramy portów Czarnego Łądu dla biało-czerwonej bandery na stałe gruntu. Tramping PZM objął zasięgiem Morze Karaibskie i porty Ameryki Południowej. W roku 1965 PZM otrzymała 5 nowych masowców, 3 trampy uniwersalne po 14500 ton, 5 drobnicowców po 5000 ton i 5 motorowców po 3500 ton. Znaczący to, że tonaż, który armator szczeciński otrzyma w przyszłym roku statków będzie połowę obecnego stanu floty PZM (licząc inacez) 175 proc. tonażu całej floty, jaką posiadaliśmy w końcu roku. Wartość środków zamierzanych w PZM w ciągu nadchodzącego roku przekroczy 2,5 mld zł, czyli będzie o przeszło 10 proc. większa od PZM-owskiej inwestycji, dokonanej w całej bieżącej pięcioletniej. Wystarczy...? Wystarczy — i w pełni zaspokoi nasze apetyty oraz morskie ambicje. Oczywiście — chwilowo.

Papuga Jan

— literat, marynarz.

Pachlowski Jerzy

— literat, rybak. Oba w/w oglądając można czasem w Śródlądowym Klubie 13 Muz. Szukają natchnienia.

Przedsiębiorstwa Dalekomorskich i Usług Rybackich

— mamy takowe 2: szczeciński „Gryf” i swinoujski „Odra”. „Gryf” jest podobnie rosnącym przedsiębiorstwem młodsze go chowu, „Odra” to już prawie weteran i temat epoki bohaterstwa, kiedy to wbito łopatą w bagnistą ziemię nad Swina... W ciągu ostatnich kilku lat obserwowujemy imponującą ekspansję „Gryfa” i „Odry”. Stątki armatorów rybackich Wybrzeża Zachodniego operują na łowiskach irlandzkich, w wybrzeży Afryki Północnej i Afryki Zachodniej, w rejonach polowych Nowej Fundlandii, Labradoru i Grenlandii oraz, oczywiście, na tradycyjnych akwenach Morza Północnego. Dziś już o trzech kilogramach ryby na naszych stołach pochodzi z linii szczecińsko-swinoujskich, w przyszłości proporcje te mają być dla nas jeszcze bardziej korzystne. Rejon Szczecina — Swinoujścia stał się ma stolicą polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, czego oficjalnym dowodem będzie aktualnie finiszowa przeprowadzająca „sztabu”, czyli Zjednoczenia Gospodarki Rybnej — z Warszawy do Szczecina. W związku z tym ostatnim wydarzeniem przysłowie twierdzące jakoby „ryba psia się od słoty” przejdzie z pewnością do historii, podobnie jak „szlachcic na ogrodzie” i w in.

Ryby

— temat w zasadzie wyczerpany. Towar (przed świętami) raczej także.

Szkolnictwo morskie

— czyli zwarte szeregi na komcie odzwojonych i dla bów przystojnych młodzieńców, maszerujące zawyżone i czelne pochodzących z 1-Majowych. Zbiorowcy i indywidualny przedmiot westchnień szczecińskich w wieku od lat 16 do... hm, badamy dyskretnie. Niezależnie od tych walorów — baza kadry bardzo wykwalifikowanych nawigatorów i mechaników, zabezpieczająca pod tym względem prawidłowy rozwój naszych przedsiębiorstw żeglugowych.

Tramping

szczęciński był — rzecz można — pionierem tej formy transportu morskiego na wielką skalę w PMH (patrz PZM). Niektórzy powiadają, że ten szczeciński wkład do co nieco statystycznej polityki morskiej spowodował lokalny sztorm na Bałtyku, między Trójmiastem a Swinoujściem. Mijemy nadzieję, że po tym sztormie nie będziemy obserwować zbyt długo „martwej falli”.

Uroczą

— przymiotnik, towarzyszący niezmiennie nazwisku Władas — Kobylńska w reżerwach i w wyższej kadry, dowodzący statków, dowodzący przez panią Danutę, najpopularniejszego nie tylko w Europie „kapitana w spódnicę”.

Wodolot

— obiekt pływający z gąłtunku „latających talerzy”; podobnie jak „Odra” — nie został zidentyfikowany przez ogromną większość obywateli Szczecina i Swinoujścia. Na jego temat krąży legenda. Podobno są tacy, którzy go kiedyś na własne oczy widzieli, lecz tzw. ogół traktuje ich świadczenia z dużą dozą ostrożności. Cytryny też przecie widzieli się od czasu do czasu. U znanych, na proznej herbatce.

Żegluga na Odrze

— kursuje między Śląskiem a Szczecinem. Marynarza „słodkich wód” pozostają co nieco w cieniu swych morsko-oceanicznych kolekcji. Niezależnie od odrzańskich portów (co bo co innego w Casablance). Niemniej warto podkreślić, że nasz odrzański przedsiębiorca dociera już na swoich barkach do Swinoujścia (w b.r. w tym celu, przedłużył on w latach najbliższych, w związku z budową kombinatu chemicznego w Policach, jego potencjał przewozowy i rola w układzie gospodarczym Wybrzeża Zachodniego wzrosną poważnie.

Zeglarska

— może być przystań, może być księżeczka... Może być także lokal SZG pod tym tytułem; jest on o tyle adekwatny iż konsumenci, opuszczający zaoczne schronienie około godziny 5-tej rano, faktycznie żeglują, jakby znajdując się w samym sektorze „Portu schronienia bywa zazwyczaj izba wytrzeźwień. Ponieważ jednak temat ten zakłada odrobinkę świąteczną idylle — stop maszyną, zarcumy cumy... Wesołych Świąt!

B. Chocianowicz

W świąteczne popołudnie zejdą się goście. Zasiądą jak każde tradycja do zastawionego stołu. Wzniosą toast. I, być może, wspomną lata, które już minęły. Szmata czasu. Andrzej już legalnie sięga po kielich z winem, a przecież nie tak dawno jeszcze było „toto” małym pędrakiem. Dziś patrzeć tylko, a skończy studia. A my sami?

Przypomnijmy sobie choćby tylko te pierwsze powojenne święta. Pierwsze po okupacyjnej nocy, dla niektórych pierwsze wspólnie spędzone w gronie rodziny, przyjaciół. Dla innych pierwsze bez tej rodziny, samotne, los bowiem rzucił bliskich w daleki świat.

Za oknem szczecińska ulica. Szeroka, z rozległą perspektywą. Myślisz — moje miasto. Wspomniesz — przez tyle lat widziałeś jak wstawało w rano, jak rosło z dnia na dzień. Z nim twoje dzieci, twój dom. Stwierdzisz któryś tam już raz — to naprawdę moje miasto.

Przypomnij sobie te święta sprzed 20 lat. Jakże były inne od tych dzisiejszych, szczecińskich. I twoje, i twoich przyjaciół.

Jakie one były? Na to pytanie odpowiadają dziś w „kurierowej”, błyskawicznej ankiecie telefonicznej szczecinianie. Do redakcji dzwonią ludzie, w określonym przeto dniu pytaliśmy tych, którzy mieli do „Kuriera” jakąś sprawę:

GDZIE I JAK SPĘDZALI ŚWIĘTA ANNO 1945?
Oto odpowiedzi:

JAN PAŃKA — dyspozytor Pogotowia Ratunkowego:

— Byłem wówczas podoficerem w 12 Dywizji Piechoty. Stacjonowaliśmy w Kamieniu Pomorskim. Krajowi trzeba było przede wszystkim chleba — odkomenderowano mnie więc na stanowisko kierownika młyna parowego. Objąłem „dowództwo” nad grupą Niemców i produkowaliśmy mąkę z pierwszych powojennych zbiorów... Pamiętam dobrze te pierwsze święta w wolnej Polsce — obchodziliśmy je wroczyście, a także; każdy „zafasował” 100 gramów spirytusu i kawalek kielbasy... Ale było wesoło... A dziś? No cóż, co najmniej jeden z dni świątecznych spędzę, jak zwykle, w pracy.

ZDZISŁAW SZEWCZYK — st. inspektor techniczny budownictwa:

— Tamte święta spędziłem już na Ziemiach Zachodnich, we Wrocławiu. Kruczo było z aprowicacją, ale i tak byliśmy wszyscy szczęśliwi... Byłem wtedy szefem osobistej ochrony wojewody dolnośląskiego — do tej pracy zostałem skierowany po wyzwoleniu wraz z całą moją grupą partyzancką AK, z którą walczyliśmy w lasach radomskich.

JERZY PARADOWSKI — zastępca dyrektora Zakładów Graficznych:

— Już w sierpniu 1945 roku zostałem skierowany do pracy w Milicji w Koszalinie. Tam też spędzałem święta. Moja rodzina przebywała jeszcze wtedy pod Warszawą, na pierwszy dzień świąt „przytulili” mnie więc rodzina jednego z kolegów, a drugiego dnia pełniłem służbę. Te pierwsze święta w wyzwolonym Koszalinie były bardzo spokojne, choć na co dzień praca nie była lekka. Ale wówczas nikt nie liczył czasu pracy — często pozostawaliśmy w służbie po 24 godziny.

FRANCISZEK HALICKI — bankowiec:

— Miałem wtedy 16 lat. Wraz z rodziną mieszkaliśmy w okolicach Charkowa, na terenie ZSRR, dokąd rzuciła nas zawierucha wojenna. Pod choinką składaliśmy sobie wzajemnie gorące życzenia jak najszybszego powrotu do Polski. Nasze życzenia spełniły się następnego roku — przy-

jechaliśmy do Bedargowa w powiecie szczecińskim i tu mieszkam wraz z rodziną do dziś.

SYLWESTRA GROCHOWSKA — prac. umysł. budownictwa:

— Byłam już wtedy „starą” szczecinianką — gdy osiedliłam się w tym mieście, było tu niewiele ponad tysiąc Polaków. Dobrze pamiętam tamte święta: wybrałam się do rodziny do Warszawy, podróż trwała 24 godziny, jechało się na stojąco, w nieopisanym ścisłu.

ZBIGNIEW KLISIEWICZ — pracownik umysłowy Zarządu Portu:

— ...w Krakowie, w rodzinnym gronie. Przeżyłem wówczas wielką radość — z hitlerowskich obozów powrócili dwaj moi wujowie.

ANTONI LASOWSKI — dyspozytor ruchu DOKP:

— Byłem wtedy w Drawnie, w powiecie choszczeńskim. Trafiałem tam po zdemobilizowaniu z II Armii WP, z którą doszedłem aż pod Pragę czeską. Krewini, repatrianci zza Buga, osiedlili się w Drawnie, więc zamieszkałem u nich. Powiatowi choszczeńskiemu pozostałem już wierny — obecnie, choć pracuję w Szczecinie, mieszkam w Choszczynie. Jak spędziłem tamte święta przed dwadzieścia laty? Spokojnie i... skromnie. Trudno było myśleć o suto zastawionym stole — ot, nalapało się rybek w rzece...

ROMAN ANTOWSKI — drukarz-metrapaź:

— W przeddzień wigilii złamałem i oddałem do druku świąteczny numer „Kuriera Szczecińskiego”. Byłem wtedy chyba jedynym Polakiem, pracującym przy produkcji „Kuriera” — reszta to byli Niemcy, nie znający w ogóle języka polskiego. Byłem już wówczas „starym” szczecinianinem — w 1940 roku zostałem wywieziony z Poznania na roboty Fryzjusowe, trafiłem do Szczecina i tu spędziłem pięć okupacyjnych lat. Wyzwolenie zastało mnie w Neustrelitz, dokąd nas ewakuowano, ale już w lipcu 1945 r. powróciłem na stałe do Szczecina. Święta spędziłem w gronie kolegów — drukarzy, wówczas, podobnie jak ja, kawalerów,

brze więzienia w Poznaniu i Rawiczu, berliński Moabit, Oświęcim, Gross-Rosen, Buchenwald. Cofając się, hitlerowcy pędzili więźniów ze sobą — tak znalazłem się aż pod granicą szwajcarską. SS-mani nie zdążyli nas wymordować — umęczonym przyniosły wolność oddziały francuskie. To było w kwietniu, ale aż do zimy jedynym moim odzieniem był obozowy pasiak. Dopiero tuż przed gwiazdką zdobyłem jakieś ubranie. Święta spędziłem w pięknej górskiej miejscowości Lauherthal w Alpach. Wraz z grupą siedmiu kolegów, ocalonych z obozu, zajęliśmy mieszkanie po zbitym Niemcu. Była choinka, wycięta własnoręcznie w lesie, Francuzi dali trochę wina... Radość z odzyskanej wolności maciła nam jednak troska o rodzinę, tęsknota. Nie wiedzieliśmy nawet czy żyją nasi najbliżsi.

ROMAN BIELAŃSKI — księgarz:

— Gdzie i jak spędzałem święta? W samochodzie gdzieś na trasie między Gdańskiem a Wrzeszczem i Koszalinem. Tuż bowiem przed świętami dowództwo Okręgu Wojskowego, w którym wówczas pracowałem, otrzymało rozkaz przeniesienia się z jednej miejscowości do drugiej. Rozkaz w wojsku rzecz święta. Pakowaliśmy przeto manatki i w drogę. O komentarzach lepiej nie mówić.

OLGIERD JABŁOŃSKI — pracownik PZM:

— Święta w 1945 r.? W szpitalu. W wojskowym amerykańskim szpitalu w Hitchin pod Londynem, gdzie trafiłem pod koniec 1944 r. na skutek ran, odniesionych w walkach w polskiej dywizji pancernej w pobliżu granicy holendersko-niemieckiej. Byłem już wówczas rekonwalescentem. Świąt, w polskim rozumieniu, tośmy właściwie nie mieli. Bo to i nie było choinki, tylko jemioła, o wigilii ani mowy. Na cały ogromny szpital było nas zaledwie trzech Polaków. Więc nam tylko składali wizyty kapelani wojskowi najprzeróżniejszych wyznań, tasząc paczki z papierosami i słodyczkami. Nam rekonwalescentom przydzielono oficjalnie porcję whisky, a resztę postaraliśmy się sami. Późną nocą nastrój wyraźnie się poprawił. Zepsuł nam go dopiero dyżurny lekarz, zaganiając do łóżek. W pierwszy i drugi dzień świąt dręczył nas oczywiście kac...

MIECZYSLAW WOLSKI — meteorolog z PIHM:

— Niewiele tych wspomnień, miałem przecież wtedy zaledwie 11 lat. Na szczęście wojna oszczędziła moją rodzinę, zebrałiśmy się więc wszyscy przy świątecznym stole w rodzinnych Gorzkowicach koło Piotrkowa. Ojciec rolnik, a więc i na stole znalazło się co nieco. Cieszyliśmy się, bo to był przecież pierwszy rok wolności.

HELENA BEDNAREK — bibliotekarka:

— Skromnie to były święta, w gronie najbliższej rodziny, dwóch siostr, w gosińnie nam udzielonym przez znajomych lwowiaków pokoju w Glińcach. Tam bowiem dwa miesiące wcześniej trafiliśmy ze Lwowa, tam zastały nas pierwsze święta. Potem dopiero, na sygnał jednej z siostr, obraliśmy sobie Szczecin jako siedzibę naszego rodu... Nie żałuję, że tu przyjechałam. Piękne miasto, mili ludzie, choć nie wszyscy ze Lwowa...

Hallo!

Jak to było 20 lat temu?

Pomimo tego „kawalerskiego gospodarstwa”, choinka była i to pięknie przystrojona, nawet bombki gdzieś zdobyliśmy...

FLORIAN LUŚ — kierowca 10-tonowej „Tatry”:

— Te święta sprzed lat dwudziestu szczególnie mocno utrwaliły mi się w pamięci — na stół prócz codziennych potraw trafiły jako rytarys specjalny z unrowskich paczek. Jak to zwykle w moim zawodzie bywa jeden z świątecznych dni musiałem spędzić na dyżurze, bo przecież było nas już wtedy parę ładnych tysięcy. Cały niemal okres okupacji spędziłem w hitlerowskich więzieniach i obozach śmierci. Aresztowany wkrótce po wrocie do kraju, nie groziła nam wię-

Kilkanaście zaledwie wspomnień. A ileż w nich emocjonalnego ładunku. Dopowiedzieć do tych fragmentów ludzkich życiorysów swoje własne przeżycia sprzed 20 lat. I także te, które w tym dwudziestolecu złączyły Was ze Szczecinem. Z miastem, którego społeczność stanowią ludzie, którzy tu zjechali niemal ze wszystkich zakątków świata. Ich rze stworzyły z tego morza wojennych ruin gród piękny, tętniący pełnym rytmem życia. Nieczęsto się zdarza, aby tak wielki konglomerat ludzkich tradycji, charakterów, zwyczajów, a nawet kultury osobistej czy regionalnej, w tak szybkim czasie potrafił przemienić się w zwarte, mądre choć młode, patriotyczne społeczeństwo. I choćby już tylko ta ostatnia refleksja zmusza do wzniesienia kolejnego, świątecznego toastu:

Na zdrowie wszystkich szczecinian i pomyślność ich Gryfiego Grodu!

Pierwsza na FIRMAMENCIE

Dosłownie parę karłowatych pieczołowicie zeszytych i opatrzonych archiwalną sygnaturą Wojewódzkiego Archiwum Państwowego „Zespół — Zarząd Miejski w Szczecinie, numer woluminu 299” pozwala nam ustalić datę i okoliczności pojawienia się na firmamencie władz lokalnych pierwszej nowej rady narodowej, powstałej dwadzieścia lat temu w Szczecinie.

Było to 10 grudnia 1945 roku. Ale zanim powstała ta pierwsza, dziś już historyczna rada, trzeba opowiedzieć o nie zwykle skomplikowanych sprawach, związanych w ogóle z tworzeniem rad narodowych na Pomorzu Zachodnim. Dzieśaj sprawa jest prosta, jako że artykuł 34 Konstytucji stwierdza jednoznacznie, że

„organami władzy państwowej w gromadach, osiedlach, miastach, dzielnicach większych miast, powiatach i województwach są rady narodowe”.

Tak jednak nie było w momencie kształtowania się podstaw władzy ludowej w Polsce w latach 1944 — 1950. Każdy podrechnik — czy to prawa państwowego, czy administracyjnego — przypomni nam, że już Manifest Lipcowy mówił o radach narodowych jako organach państwowych już istniejących i działających nawet w okresie okupacji, kiedy to konspiracyjne rady narodowe skupiały w sobie najbardziej postępowe siły narodu, zgrupowane w wspólnym froncie walki z faszyzmem.

Ale zamierzeń Manifestu PKWN odnośnie rad narodowych nie można było od razu zrealizować. Zbyt żywe były w społeczeństwie polskim inne tradycje w układzie władz państwowych, inny był charakter naszej ludowo-demokratycznej rewolucji, np. w porównaniu do gwałtownego zburzenia dawnej władzy w czasie rewolucji rosyjskiej. Sprawę budowy aparatu rad u nas w Polsce trzeba było zacząć od zdobycia dla nich uznania, sympatii i aurytetytu tak, aby mogły one w przyszłości w wypadku przekazania im pełni władzy wykonywać ją skutecznie i z powodzeniem.

Nie zapominamy i o tym, że od początku powstawania rad występowała przeciw nim wścieczna propaganda „londyńczyków”, a potem i ich poplecznika nikolajczykowskiego PSL. Szerowali oni wówczas perfidnym poglądem, że wprowadzenie władzy rad, to odgrębnienie „sowietyzacji” Polski. Nie wszyscy rozumieli wówczas, że system rad narodowych — to demokratyzacja i decentralizacja władzy. Zresztą sytuacja wewnętrzna w Polsce w pierwszych latach po wyzwoleniu nie pozwalała ani na skontentowanie wszystkich sił do organizacji rad, ani na zapewnienie im właściwej kadry. Aparat

państwowy trzeba było tworzyć w takich warunkach i na takich zasadach, na jakie nas wówczas było stać.

Przeżyliśmy więc system administracyjny przedwojenny, który cechowało dwulicze państwo. Z jednej strony powstały w terenie organa administracji rządowej (województwa, starostwa i t. in. urzędy), a z drugiej strony posiadali organa samorządu zwanego terytorialnym. W oparciu właśnie o ten samorząd można było próbować budowy rad narodowych i realizować koncepcję demokratyzacji władzy, by była ona nie tylko formą, ale i w treści jak najbarziej ludowa. Rady miały się stać „parlamentami lokalnej władzy” i szkołą rządzenia dla szerokiego mas. Wobec nich administracja rządowa w przedwojennym mieście była na pewno „prezycykiem”. Jednakże warunkiem ich powstania i prawidłowego działania było istnienie zwartych grup ludności, zorganizowanych politycznie i społecznie. Tam więc, gdzie grupy takie istniały, jak np. w centrum kraju, rady mogły powstawać i działać, gorzej jednak było na ziemiach nowo odzyskanych, a w tym i na Pomorzu Zachodnim. Jak długo teren ten nie został za siełdony, nie ukształtowało się nowe społeczeństwo, tak długo wszelkie próby demokratyzacji władzy były z góry skazane na niepowodzenie. Jedynym właściwym tu systemem sprawowania władzy był aparat administracji rządowej, silnie scentralizowany i obsadzony przez resztkę starych, przedwojennych urzędników państwowych, których zrozpaczony Pełnomocnik Rządu na okręg nazwał zbyt ostro „żołiwie reakcyjną bandą”.

Były początkowo próby natychmiastowego organizowania rad przez aparat politycznowychowawczy I Armii Polskiej i peperowskie grupy operacyjne, ale były one na ogół sporadyczne, a rady takie nie mogły długo funkcjonować, nie mając oparcia w ówczesnym układzie strukturalnym władz Pomorza Zachodniego. Nie mówiąc już o tym, że skład ich nie był pełny, rady te musiały „zawisnąć w próżni”. Komu bowiem miały one podlegać, jeśli nie było możliwości utworzenia rady na szczeblu wojewódzkim? Dlatego po pewnym czasie rady te, a raczej ich załączniki, likwidowano bądź same przerywały swoją działalność.

Przy aparacie administracji rządowej utrzymały się jednak wydziały i referaty samorządowe i wobec tego ta właśnie droga próbowano dojść do tworzenia ciał doradczych, które z czasem mogły się przekształcić w załogi rad. Przy władzach samorządowych musiały bowiem powstać jakieś organa opiniotwórcze.

Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim miała w tym celu postulat tworzenia rad, widząc w tym drogę do demokratyzacji i decentralizacji aparatu władzy.

Komitet Okręgowy PPR 14 września 1945 roku wypowiedział się wyrażnie: „Komitety powiatowe mają za zadanie przystąpić do tworzenia rad powiatowych i gminnych, które będą podstawą do utworzenia wojewódzkiej rady narodowej”.

Respektując te postulaty, Pełnomocnik Rządu RP na Okręg Pomorza Zachodnie zalecił w połowie 1945 roku powołanie rad doradczych, które miały działać do czasu

skonstituowania się właściwych rad narodowych. Rady doradcze miały składać się z przedstawicieli grup społecznych i związków zawodowych i obradować pod przewodnictwem burmistrza, wójta lub sekretarza gminy wiejskiej. Nazywano je „Tymczasową Radą”, z tym, że „Tymczasowa” albo „doradcza”, albo „narodowa”, co niezmiernie utrudnia dziś zróżnicowanie charakteru tych organów. Zadaniem rad doradczych na Pomorzu Zachodnim miało być troska „o zwiększenie i utrwalenie polskiego stanu posiadania, likwidacja wszelkich wpływów hitlerowskich z życia społecznego, kulturalnego i ekonomicznego oraz współpraca w organizowaniu akcji przesieleniowej”.

Rady doradcze wydawały opinie w sprawach społecznych, kontrolowały opiekę nad majątkiem miejskim, rozpatrywały i opiniowały preliminarze budżetowe, przyjmowały do wiadomości roczne sprawozdania rachunkowe i wyrażały zdanie o zmianach nazw ulic i placów. Uległy one automatycznemu rozwiązaniu w chwili ukonstituowania się pełnoprawnych rad narodowych.

Skład organów doradczych w praktyce nie przekraczał 3-4 osób, na co wskazywały zachowane protokoły posiedzeń z Gryfic, Kołobrzegu i innych. Charakterystyczne jest, że z tak szczupłego grona wyłaniano jeszcze komisje, jak np. finansowo-budżetową i rezydualną.

Na takim tle, w takich właśnie skomplikowanych warunkach pojawiła się na Pomorzu Zachodnim pierwsza rada narodowa, zorganizowana w Szczecinie.

Wprawdzie od dnia przejęcia władzy w mieście przez polski zarząd miejski minęło zaledwie pięć miesięcy, mimo to Szczecin tenił już rozwijającym się z każdym dniem życiem i powoli kształtowała się w nim potrzeba organizacji politycznego i społecznego organu władzy.

Zarząd Miejski w Szczecinie uwikłał się jednak przy końcu 1945 r. w poważne kłopoty finansowe, związane z jednej strony z nadmierną rozbudową administracji i przedsiębiorstw miejskich (1700 pracowników), a z drugiej niemożnością wypłaty im poborów, odpowiadających w swej wysokości realnym potrzebom minimum egzystencji. Różne „dodatki zachodnie” do poborów niczego nie rozwiązywały, a pogarszały finanse miasta. Zbliżająca się zima, brak opału i zaopatrzenia w żywność pogłębiały niezadowolenie mieszkańców. Już w październiku prezydent m. Szczecina pisał do Pełnomocnika Rządu na okręg Pomorze Zachodnie w Koszalinie:

„O He w ciągu najbliższych dwóch dni nie przyjdą zależe kredyty możliwa jest rzecz, że zniecierpliwion, a istnie w ciężkich warunkach pracujący personel odmówi dalszej pracy. Droga osobistych interwencji oraz drogę współdziałania w tym partii politycznych uznajemy za niepraktyczną, gdyż rosnące niezadowolenie”.

Otóż to! Tylko wspólne działanie czynników społecznych z jednoosobową władzą prezydenta miasta mogło przynieść rozwiązanie szeregu spraw. Potrzebny był organ przedstawicielski. Na skutek porozumienia się pięciu istniejących wówczas stronnictw politycznych: PPR, PPS, SL, SD, SP i dodatkowo Rady Związków Zawodowych, postanowiono powołać Miejską Radę Narodową. Ponieważ jednak nie mogła to być rada narodowa o szerokiej reprezentacji nie tylko partii politycznych, ale i szeregu instytucji społecznych (które jeszcze w Szczecinie nie istniały), można było powołać tylko radę, ziozoną z przedstawicieli w/w partii politycznych, które desygnowały ze swego grona po sześciu przedstawicieli z PPR i PPS a z pozostałych po trzech, podobnie jak i ze związków zawodowych.

Liczba pierwszych radnych miejskich wynosiła 24 osoby. Nazwę przyjęła dla tego ciała doradcze nieco dziwna, do podwójna. Zwała się ona: „Miezdypartyjną Komisją Porozumiewawczą, działającą w charakterze „Prowizorycznej Rady Narodowej m. Szczecina”. Na czele tego tworu postawiono prezydium, składające się z przewodniczącego i jego zastępcy oraz trzech członków. Przewodniczącym został mgr J. Gendaszyk, zastępcą przewodniczącym Hieronim Niewiadomski, a członkami prezydium Tadeusz Chudy, Henryk Kaniuk i Edmund Czyż. Tymczasowy regulamin obrad głosił, że: do kompetencji Miezdypartyjnej Komisji Porozumiewawczej należą: planowanie działalności publicznej — w szczególności opiniowanie budżetu oraz planu świadczeń w naturze, kontrola działalności organów wykonawczych z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z zasadniczą linią działalności władzy wojewódzkiej i centralnej, opiniowanie w powołaniu samorządowych organów wykonawczych i zawieranie umów w sprawie zaciągania pożyczek, zbytu, zmian lub obciążenia majątku miejskiego.

Podobnie sformułował zadania pierwszej szczecińskiej Miejskiej Rady w swym przemówieniu na sesji inauguracyjnej zastępcą Pełnomocnika Rządu RP Jan Kaniewski:

Władze państwowe, organy państwowe społeczeństwa, z podziękowaniem swych pracowników w Miejskiej Rady Narodowej i w hierarchicznym ustawieniu zawisła jakby w próżni. Nie było dla niej na Pomorzu Zachodnim organu zwierzchniego. W marcu 1946 r. Biuro Prezydium Krajowej Rady Narodowej w Warszawie zgodziło się, aby szczecińska rada wysłała swoje sprawozdanie wprost do KRN. Jednocześnie wyrażono wówczas niezmiernie ważną opinię, że powstały 10 grudnia 1945 r. załóżki rady m. Szczecina powinien zaprzestać używania tytułu „Tymczasowa”, a występować na jako prawowita Miejska Rada Narodowa.

W ten sposób wspólna inicjatywa partii politycznych w Szczecinie została prawnie usankcjonowana i nabrała charakteru urzędowego. Dziś po dwudziestu latach patrząc się na ten skromny początek miejskiego ludowego parlamentu, który do roku 1950 przechodził różne koleje, musimy sobie uprzytomnić, że rada ta była w naszym mieście pierwszą i nie jej tego miejsca nie odbierze.

Jako że zima 1945—1946 nie była lekka, radny Tyczkowski zgłaszał interpelację o natychmiastowe powołanie komisji technicznej dla zabezpieczenia wszelkich instalacji od zniszczeń na skutek mrozu. Członek prezydium T. Chudy zapytywał Zarząd Miejski, w jaki sposób zamierza się wpro wadzić administrację domów. Był też wniosek o wybranie 6 ławników do Sądu Specjalnego, sędziego wówczas zbrod nie faszystowskie. Wniosek ten i wybory, to chyba pierwsze wybory ławników sądowych w

Szczecinie, a więc przy jednej rocznicy mamy i drugą. Kłopoty finansowe miasta i związane z nimi redukcje nadmiernie rozbudowanego aparatu Zarządu Miejskiego stały się przyczyną niezmiernie charakterystycznej interpelacji radnego Czyży (wówczas i sekretarza Komitetu Miejskiego PPR), który postulował celem przyścia z pomocą zwalnianym pracownikom Zarządu Miejskiego, nie otrzymującym zajęcia w grudniu 1945 r., wydanie kart żywnościowych i zapewnienie możliwości korzystania ze stołówki.

W tych wnioskach i interpelacjach ukazały się, jak w zwierciadle, małe i duże kłopoty szczecińskiej władzy anno 1945. Ale była jeszcze jedna interpelacja, która po gospodarsku wybiegała myślą na przód. Radny Chmielewski zapytywał, czy wiadomym jest Zarządowi Miasta, że wielu Niemców opuszczających swe mieszkania demoluje je niszcząc meble i urządzenia. Co Zarząd zamierza przedsięwziąć w celu ukrócenia tych wybrków? Wiadac z tej interpelacji, że i takie sprawy nie były obce nowym gospodarzom! Słusznie wykazywali oni troskę o zabezpieczenie mienia poniemieckiego dla przyszłych osadników w mieście.

Wraz z powstaniem tej „Prowizorycznej” czy jak kto woli „Tymczasowej” Miejskiej Rady Narodowej wyłoniły się i kłopoty natury organizacyjnej. Powstała ona przed utworzeniem Wojewódzkiej Rady Narodowej i w hierarchicznym ustawieniu zawisła jakby w próżni. Nie było dla niej na Pomorzu Zachodnim organu zwierzchniego. W marcu 1946 r. Biuro Prezydium Krajowej Rady Narodowej w Warszawie zgodziło się, aby szczecińska rada wysłała swoje sprawozdanie wprost do KRN. Jednocześnie wyrażono wówczas niezmiernie ważną opinię, że powstały 10 grudnia 1945 r. załóżki rady m. Szczecina powinien zaprzestać używania tytułu „Tymczasowa”, a występować na jako prawowita Miejska Rada Narodowa.

W ten sposób wspólna inicjatywa partii politycznych w Szczecinie została prawnie usankcjonowana i nabrała charakteru urzędowego.

Dziś po dwudziestu latach patrząc się na ten skromny początek miejskiego ludowego parlamentu, który do roku 1950 przechodził różne koleje, musimy sobie uprzytomnić, że rada ta była w naszym mieście pierwszą i nie jej tego miejsca nie odbierze.

Dr K. Golczewski



Rozpoczynamy nasz doroczny plebiscyt z nagrodami!

Czytelnicy „Kuriera” wybierają 10 najlepszych sportowców Ziemi Szczecińskiej

Puchar KDS dla zwycięzcy listy dziennikarzy!

TRADYCYJNIE JAK CO ROKU OGŁASZAMY DZIŚ nasz plebiscyt na 10 najlepszych sportowców Ziemi Szczecińskiej...

wać, iż tym razem powracamy do jego dawnej formy nie zamierzając w niczym ograniczać biorących w nim udział...

wa zachowuje sobie prawo u nieważniania takich głosów. „ZŁOTA DZIESIATKA” stanowią chyba najwyższą formę wyróżnienia i nagrody dla zawodników...

wielu najróżniejszych wrażeń — nie powinno więc być kłopotu ze skomentowaniem list najlepszych...

OCZYWIŚCIE listą główną plebiscytu będzie ta, którą ustala Czytelniczy „Kuriera”, oddając swoje głosy na wybranych przez siebie dziesięciu...

przypadku listów decyduje data na stemplu pocztowym wez ma udział w losowaniu nagród, których listę wkrótce opublikujemy...

W TYM ROKU swego rodzaju novum będzie udział w naszym konkursie Klubu Dziennikarzy Sportowych, którego członkowie, szczeciński dziennikarze z prasy, radia i TV ustalą własną, osobną listę „10 najlepszych”...

„Świąteczna „mieszanka firmowa”

Wedzina, Wojtakajtis (Neptun Stargard) i Szelmeł (Arkonia Szczecin) znajdują się w 23-osobowej grupie polskich pływaków...

Cieszą się obecnie dużą pocztą niosącą kolejną publikację książki o popularnego sprawozdawcy sportowego Bohdana Tomaszewskiego...

145 metrów — tyle wynosi aktualny rekord świata w skokach narciarskich, ustanowiony przez LESERA (NRD) na skoczni w Kulm (Austria)...

Janusz Sidło nie może już kandydować do tytułu „króla osiemdziesięciometrowców” za regularne i czyste przekraczanie bariery 80 m...

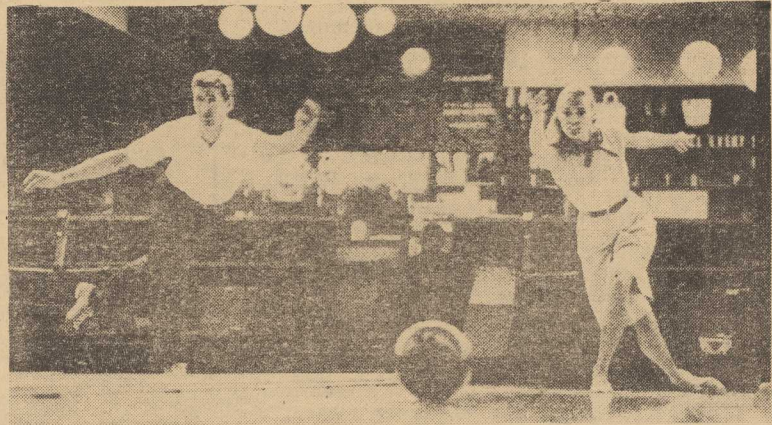


Słynny pięściarz zawodowy Ray „Sugar” Robinson wycofał się w tym miesiącu definitywnie z ringu...

Zebrał: ms

Przechodząc do szczegółów „technicznych” plebiscytu „Kuriera” pragniemy poinformo-

Kregle - sport dla wszystkich



O wielkiej przygodzie i... ekonomii mówi Irena Kirszenstein

— Już myślałam, że nie znajdę pani czasu na chwilę rozmowy, tyle razy odkładaliśmy to spotkanie... — Bo mam teraz rzeczywiście mnóstwo zajęć na uczelni...

— A jak długo ma pani zamiar powiększać ilość sportowców sukcesów? — Powtórzę jeszcze raz: przygodą, proszę pana. Nie chce być długo wiczym sportowcem. Jak mi...

244 wozy pojedą do Monte Carlo

JUŻ ZOSTAŁA ZAMKNIĘTA lista zgłoszeń do kolejnego rajdu samochodowego Monte Carlo. Na liście zgłoszeń znajdują się 244 samochody reprezentujące 22 państwa...

— WŁASNIE A PROPOS EKONOMII: dlaczego nie wybrała pani ziele... — Na razie sport chyba przez kądza pani w nauce? — Ani trochę! Choć, mimo zimowej przerwy w startach, jest bardzo absorbujący. Trenuję 4-5 razy w tygodniu...

— Dużo to czasu zajmuje? — Razem z dojazdami, trenujęmy w AWF-le każdorazowo bite cztery godziny. Dlatego muszę ekonomicznie rozkładać czas.

— Czyli, że ekonomia już się pani zaczyna w życiu przydawać? — Można tak powiedzieć. Niech mi pan wierzy, to nie jest powiedziane na pokaz. Jak się chce, to wszystko można.

— Czy poczucie własnej popularności jest przyjemne? Na przykład tu, w kawiarni, wszyscy na panią zwrócili uwagę? — Pytanie raczej krepujące. Po wiew otwarcie, że przyjemnie. Ale i kłopotliwe.

— Czy w sporcie wystarczy wielki talent, czy trzeba też wielkiej pracy? — Do pewnej granicy osiągnąć wystarczą talent. Potem zaczyna się harówka. U mnie to „przebiegłe graniczne” dawno już minęło.

— Czy uzyskała pani sukcesy swoich sportowych możliwości? — Na razie wierzę, że będzie jeszcze lepiej. Przygoda, proszę pana. Jak się przestaje w to wierzyć, to się zaczyna kończyć...

FRANCISZEK SAMBORSKI

PROPAGUJĄCE tak mało u nas jeszcze popularne a jednocześnie bardzo fizyczne dyscypliny sportowe jak badminton i jazda na wrotkach, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej zwróciło także uwagę na kregle. Wbrew utartemu pojęciu nie jest to dziś dziedziną uprawianą wyłącznie przez piewosów...

Hokejowy Turniej Noworoczny na „Lodogryfie”

SZCZECIŃSCY HOKEISTY przygotowali na powitanie nowego roku interesujący triomfec, który w dniach 1, 2 i 3 stycznia rozegrany zostanie na tafli Lodogryfia. Oprócz drużyny gospodarzy — Sparty Szczecin wezmą w nim udział zespoły Złotych Pruszków oraz TSC Berlin.

30 km. o godz. 20 na Lodogryfie rozegrane zostanie finałowe spotkanie Miejskiej Spartakiady w hokeju na lodzie, a 26 km. (międziela) lodowisko „okropować” będzie szczecińska młodzież walcząca o Złoty Krążek. (ms)



Informator świąteczny

HANDEL

24 GRUDNIA

Sklepy wszystkich branż otwarte będą do g. 17.30 bez przerwy obiadowej. Sieć tzw. drobnodetaliczna — kioski i stragany — do g. 18.

25 GRUDNIA

Wszystkie sklepy i kioski będą nieczynne.

26 GRUDNIA

Sklepy spożywcze prowadzą ce sprzedaż mleka i pieczywa oraz sklepy dyżurne i kioski czynne jak w każdą niedzielę.

27 GRUDNIA (poniedziałek)

Sklepy przemysłowe i spożywcze, z wyjątkiem sklepów

prowadzących sprzedaż mleka i pieczywa, zostaną otwarte o 1 godzinę później niż w każdy poniedziałek.

Sklepy mięsne i garmażeryjne — nieczynne.

"DELIKATESY"

24 GRUDNIA

Wszystkie placówki czynne do g. 17.30, bez przerwy obiadowej.

25 GRUDNIA — nieczynne

26 GRUDNIA

Sklep nr 5 Al. Wyzwolenia 98/99 otwarty w godz. 10—15. Sklep nr 3 przy ul. Krzywostego 9 — w godz. 15—20. W poniedziałek 27 bm. wszystkie sklepy „Delikatesów” zostaną otwarte o g. 10.



GASTRONOMIA

24 GRUDNIA

ZAKŁADY gastronomiczne otwarte będą do g. 18 za wyjątkiem 3 restauracji, 1 kawiarni i 1 baru mlecznego. Restauracja „ZEGLARSKA” czynna będzie tego dnia w godz. 13—24, „ŁOWIECZKA” — w godz. 12—24, „TELEMENA” — w godz. 8—23. Kawiarnia „POMORZANKA” czynna jest w godz. 9—23, a bar mleczny „WITAMINKA” do godz. 22. W barze tym odbędzie się wigilia dla samotnych.

25 GRUDNIA

WSZYSTKIE zakłady gastronomiczne — nieczynne poza dyżurny mi. Są nimi:

„KASKADA” — restauracja — otwarta od g. 20 do 4, „KASKADA” — kawiarnia — od g. 18 do 2, „KASKADA” — klub czynny będzie od g. 18 do 2, „ARTYSTYCZNA” otwarta będzie od g. 11 do 3. W godz. od 10 do 20 gości swych zapraszają następujące lokale: „GRYP”, „WARSZAWSKA”, „BAŁTYK”, „SŁONECZNA”, „SZMARAGDOWKA”, „SYRENA”, bar „GOSCINNY” oraz kawiarnia „KAPRYS”.

25 GRUDNIA

WSZYSTKIE zakłady gastronomiczne czynne jak w każdą niedzielę.

"WARS"

W OKRESIE ŚWIAT, od 24 do 26 bm. sale restauracyjne i bufety na Dworcu Gł. Osob. w Szczecinie czynne będą bez przerwy, przez całą dobę.

POCIĄGI

Odjeżdżające

Jak zwykle w okresie przedświątecznym PKP uruchamia, na niektórych trasach, dodatkowe pociągi. Ze Szczecina Gł. odjeżdża one w następujących kierunkach:

◀ DO WARSZAWY — osobowy, 24 grudnia o g. 12.05, przyjazd do stolicy o g. 21.

◀ drugi osobowy do Warszawy odjeżdży w dniach 23 i 26 grudnia o g. 20.12.

◀ DO RZESZOWA, pospieszny kursuje w dniach od 22 do 24 grudnia i od 26 do 31 grudnia o g. 18.50. Przyjazd do Rzeszowa godz. 8.18.

◀ DO LUBLINA, pospieszny kursuje dnia 23 i 26 grudnia od godz. 21.05, przyjazd do Lublina g. 8.35.

◀ DO KATOWIC, poc. osobowy odjeżdży z dworca Szczecin — Turzyn dnia 26 grudnia o g. 21.53, przyjazd 18.18.

Ponadto PKP informuje, że pociąg posp. kursujący dotychczas

POCZTA

24 GRUDNIA

Urzędy pocztowe nr 1 przy ul. Bogurodzicy, nr 3 przy ul. Dworcowej, nr 3 przy ul. Poctowej, nr 4 przy Al. Piastów, nr 5 przy Al. Wyzwolenia, nr 6 przy ul. Mickiewicza, nr 7 przy ul. Strzałowskiej (Gołecino), nr 8 przy ul. Dubois, nr 12 przy ul. Anieli Krzywost, nr 13 przy ul. Metelowej w Podjuczach, nr 14 na Osiedlu Akademickim i Szczecin 30 na dworcu Szczecin Gł. Osob. — CZYNNIE BĘDĄ DO GODZ. 17. Pozostałe urzędy czynne będą o 2 godz. krócej.

25 I 26 GRUDNIA

Czynne będą jedynie urzędy ze służbą oddawczą, a zatem prowadzona tam będzie tylko: sprzedaż znaczków pocztowych, przyjmowanie listów poleconych i zamówień na telefoniczne rozmowy międzymiastowe, przyjmowanie telegramów, doręczanie telegramów i wezwań do rozmów publicznej Urzędami tymi będą: Szczecin 2, Szczecin 5, Szczecin 6, Szczecin 7, Szczecin 12 i Szczecin 13 (adresy patrz wyżej).

Doręczanie ekspresowych przesyłek i paczek żywnościowych w dniach 25 i 26 bm. odbywać się będzie w godz. od 9 do 11.

Pozostałe urzędy w czasie świąt nieczynne. Niezależnie od tego we wszystkie dni, przez całą dobę czynny będzie oddział telekomunikacyjny urzędu przy ul. Bogurodzicy. Bednie tu można nadawać telegramy, przekazy telegraficzne, przeprowadzać rozmowy telefoniczne, nadawać listy polecone oraz nabywać znaczki i platne druk pocztowe.

"Pospolite ruszenie" Mikołajów

TRAMWAJE

24 GRUDNIA

Do g. 18 kursują według rozkładu jazdy dnia powszedniego. W godz. od 18—20 pociągi zjeżdżają do zajezdni. Od g. 20 kursować będą tylko wagony nocne, średnio co 30 minut.

25 GRUDNIA

Na wszystkich liniach tramwajowych (poza „siódemką”, która nie kursuje w ogóle) będą jeździły tylko ko wagony siłnikowe z następującą częstotliwością: „jedynka” — co 17 minut, „dwójka” — co 18—20 minut, „trójka” — co 18 min., „czwórka” — co 16 min., „piątka” — co 15 min., „szóstka” do godz. 12 co 30 min, po g. 13 co 16 min., „ósemka” — co 24 min., „dziewiątka” — co 28 min.

26 GRUDNIA

Tramwaje kursować będą według niedzielnego rozkładu jazdy z wyjątkiem „trójki” na której do godz. 14 kursować będą tylko wagony siłnikowe, „siódemką” na której całe pociągi kursować będą od g. 14 i „dziewiątką” na której przez cały dzień jeździć będą tylko wagony siłnikowe.

AUTOBUSY

24 GRUDNIA

Do g. 19 autobusy kursują według rozkładu jazdy z dnia powszedniego. Od g. 19 wozy zjeżdżają do zajezdni. Ostatnie autobusy jadą: nr 51 do Osowa o g. 19.25, nr 52 — do Polle o g. 20.24, nr 53 — do Tanowa o g. 19.10, nr 54 do Kijewa o godz. 20.23, nr 55 — do Zydowiec o g. 20.28, nr 56 — do Dąbia o godz. 21.01, nr 57 do Warszawy o g. 20.12, nr 58 — do Glinek o g. 20.24, nr 59 — do Bezrzeczka o g. 18.50, a do Gumieniec o g. 19.10, nr 61 — do autostrady o g. 21.10, a do pl. Kosciuszki o g. 21.50, nr 62 — do Wleigowa o g. 19.57, nr 63 — do Zelenowa o g. 20.10, nr 64 — do Klucza o godz. 20.39, a do Dąbia o g. 21.05, nr 65 — do Glinek o godz. 17.30 i nr 66 — do Basenu Górniczego o g. 17.58.

25 GRUDNIA

Na liniach 51, 53, 59, 60, 63, 65 i 66 autobusy nie kursują. Na pozostałych liniach będą jeździły z następującą częstotliwością: nr 52 co 25 min., nr 54 od godz. 14 co 70 min., nr 55 co 40 min., nr 56 co 30 min., nr 57 co 24 min., nr 58 co 60 min., nr 61 co 34 min., nr 62 co 90 min., nr 64 co 70 min. Zjazd ty autobusów do zajezdni będą następujące w godzinach przewidzianych w niedzielnym rozkładzie jazdy.

26 GRUDNIA

Na wszystkich liniach autobusy kursować będą według rozkładu jazdy z dnia świątecznego za wyjątkiem linii nr 53 na której wozy mają jeździć co 50 minut.

PIERRE CAILLET



(Tłumaczył: W. Kowalik)

(29)

I wtedy Morgan wyciągnie się z tego. Chyba, że odwrotnie...

— I wtedy traci głowę! Dobrze pomyślane, panie inspektorze. Niestety, nie ma w tym ani odrobiny prawdy! Może pan to bardzo łatwo sprawdzić, po prostu nie mówiąc nic Morganowi o tej historii ze spadkiem.

— A pan mimo wszystko decyduje o losie Morgana. Panu się wydaje, że Harrison pojździe na taką kombinację?

— To sprawa Harrisona. — Wszystko gra na pana niekorzyść. Znalazł pan kopię testamentu, tak przypadkiem...

Nie polknę haczyka takich rozmiarów. Czy wie pan, że pan był spadkobiercą Morgana?

— Tak. — Wie pan, że Morgan u nieważnił testament i do dzisiaj nie zastąpił go innym?

— Tak. — Skąd pan o tym wie? — Od Eleonory. — Powiadał mi o swoich sprawach?

— O swoich sprawach nie! Tylko o tej. — Miał więc jakiś powód, żeby zmienić swój testament?

— Chyba tak. — Jaki? — Jeśli sądził, że byłem ko

clankiem Eleonory... — Mówił panu coś na ten temat? — Nigdy.

— A jego zachowanie wobec pana? — Zupełnie się nie zmieniło: Proszę spytać Jeffa albo Annę.

— Niech będzie. Lubił więc pana i przedkładał go nad Eleonore. Pan wiedział o tym. I to był pan wielki atut.

Śmierć Eleonory jest dla pana błogosławieństwem. — Wróćmy do testamentu Eleonory. Kiedy uciekłem z South Sun, po zabójstwie Eleonory...

— Jeśli pan wiedział o istnieniu tego testamentu i jeśli był pan kochankiem Eleonory, to miał pan rzeczywiście powody do ucieczki...

— Mam inne zdanie na ten temat! — Oczywiście. Nie miał pan żadnego powodu do ucieczki. Chyba, że począł się pan do odpowiedzialności.

— Dokończcie: kiedy uciekłem z willi, po zabójstwie Eleonory, zapakowałem do mojej teczki najważniejsze dokumenty leżące w szufladzie mego biurka.

— Tak przypadkiem! — N.e, po prostu byłem ostrożny. W razie pożaru, ratowałem w ten sposób najważniejsze. Kopia tego testamentu została wsumięta do jednej z teczek. Do teczki, z którą nie miała nic wspólnego. Wyłącznie w celu, że bym ją tam znalazł. Kto ją tam włożył? Tego nie wiem.

Każdy mógł wejść do mojego gabinetu. Eleonora nigdy n.e mówiła mi o tym testamentie.

A wczoraj wieczorem zabrałem do tej teczki. Nie śmiałem zadzwonić do Bronsteina. Poza tym wystarczyłoby, żeby Bronstein, albo jego syn, powiadomili was o istnieniu tego testamentu, a byłbym ładnie zainformowany; wołałem sam zrobić pierwszy krok...

Poszedłem do Harrisona do domu. Jego żona powiedziała mi, że jest w więzieniu u Morgana, i że nie wie, o której wróci do domu. Poszedłem w stronę więzienia, zauważyłem jego samochód i czekałem na niego.

— Powie-źiał mu pan, że nie przyszedł do mnie, bo nie chciał utracić wolności. To pozwala mi przypuszczać, że miałbym jakiś powód, aby pana oskarżyć! O co pana oskarżać, panie Morrisson, o co?

— Mój ojciec był kilka razy skazywany; za kradzież, za fałszerstwa i za paserstwo. Mój ojciec został zabity podczas napadu w Chicago. Miałem wtedy osiem lat. Aż do śmierci ojca, większość niedziel spędzałem razem z matką w rozmownym więzieniu. Staaliśmy przed kratami. Miedzy nami spacerowali strażnicy. Od czasu do czasu nierzadzi palkami w wyciągnięte ręce. Nie mogłem ani mówić, ani płakać. Patrzałem tylko. Czasem nie patrzyłem nawet na ojca, ale na jego kolegów, patrzałem na strażników, Ich władza przerażała mnie, nie rozumiałem! Mundur, palka, to bezwzględne spojrzenie, ten wyraz twarzy, kiedy podnosił palke...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Teatry

POLSKI - piątek i sobota: nieczynny; niedziela: „Śniadanie, obiad, kolacja”...

Kina

DELFIN - (tel. 468-78) - „Cleo od 5-7” - g. 15.30, 18 - franc. - od 16; sobota: „Sam posród miasta”...

11; dansing g. 20; NOT - Woj. Pol. 67 - czynnny od g. 13-18; sobota...

wystawy

BWA - Staromłyńska 27 - plakat Romana Cieleszyńskiego g. 9-15; WAŁY CHROBRĘGO 3 - wystawy...

Dziury

SZPITALA - MIEJSKI SZPITAL DZIECIECY - św. Wojciecha 7; II KLINIKA CHIR. Pomorzany...

MIEJSKI SZPITAL DZIECIECY - św. Wojciecha 7; SZPITAL MIEJSKI - Gołecino; II KLINIKA POŁOŻNICZA - Pomorzany...

NR 3 - Al. Piastów 60 - tel. 45-17; NR 4 - Mielkiewicza 102 - tel. 730-14; NR 3 - Al. Piastów 60 - tel. 456-17.

Telewizja

PROGRAM POLSKI 15.40 Informacje i program dnia, 15.45 Dla młodych widzów film „Dzieciak od orzechów”...

11.55 Program dnia, 12 Film ang. i czeski „All i wielbił” (Kino Przygoda) 13.05 Słowia chóralny i męski p/d Stefana Stuligo...

NIEDZIELA 12.05 Program dnia, 12.10 Polska kronika filmowa, 12.25 Kino Przygoda „All i wielbił”...

PROGRAM BERLIŃSKI 12 Widowsko dla dzieci od lat 10 „Świąteczny koncert”...

MIEJSKA PRZYCHODNIA REJOWA Nr 3 Woj. Pol. 72 - czynna w sobotę i niedziele od g. 10-14 (dla dorosłych)...

NR 1 - Jagiellońska 16a tel. 371-55; NR 5 - Naruszewicza 11 tel. 201-64; NR 6 - Woj. Pol. 134 - tel. 451-97.

Radio

WIADOMOŚCI 6.30, 7.30, 8.30, 12.06, 16, 19, 23.50; SERWIS RYBACKI: 6.25, 12.55, 18.40. 7.15 Radioreklama, 7.50 G. 15 radiogłowa P/O z. Małinka...

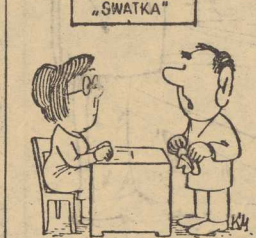
WIADOMOŚCI 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50. 7.45 „Polowanie na rybe”, 8 „Jubileusz szczezińskich Słowików”...

Z gitarą w kosmosie, 17.30 Słuchowisko „Przepraszam bardzo, parr...” 18 Kolejdy, 18.30 Rewia...

WIADOMOŚCI: 6.30, 7.30, 8.30, 12.05, 17, 21, 23.50. 8.10 „O babie, dziadzie i bocianie”, 8.45 Katowice

3.30 Gimnastyka dla wszystkich, 4.40 Kronika, 10 Widowsko dla dzieci od lat 6 „W krainie bajki”...

3.30 Gimnastyka dla wszystkich, 4.40 Uniwersytet TV, 9.25 Kronika, przegląd wydarzeń...



Państwo prowadzicie wyłącznie kojarzenia małżeństw, czy również zamianę?

W tym roku byłaś niegrzeczna, więc nie dostaniesz prezentu...

ekie studio „Metrum”, 9.15 „Małe Notatki, 9.30 „Słowo i rytm”, 10 Notatki kulturalne...

Klub w Zakładach Gazownictwa

BUDYNEK zajmowany przez Zakłady Gazownictwa przy Tamie Pomorzanki nie należy do zbyt nowoczesnych i wygodnych...

Spacerkiem po Szczecinie

„RARYTASY” WCHODZĄC do mieszkania usłyszałem przerażony głos syna. „Rety! mama wróciła z wywiadów...”

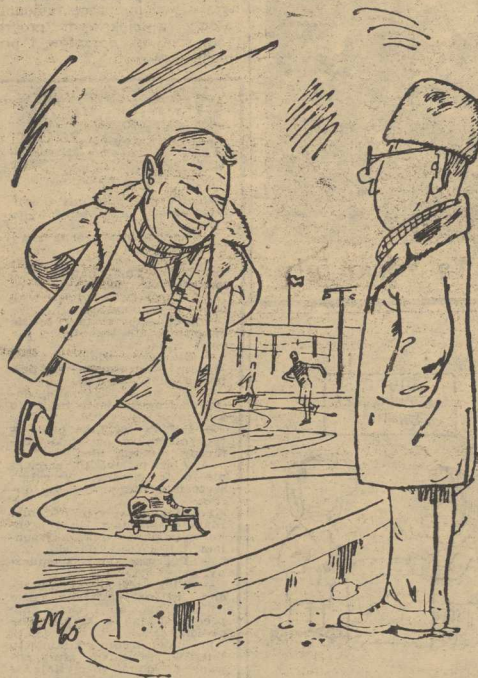


W tym roku byłaś niegrzeczna, więc nie dostaniesz prezentu...

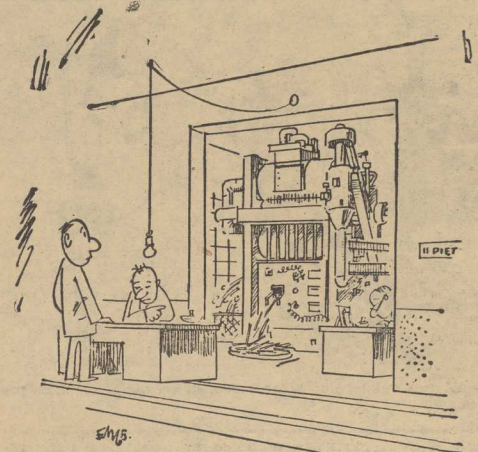


— W sprawie kradzieży serca przez osobnika pici żef-
akiej w księżycową noc przy ulicy Jagiellońskiej 13, zwró-
cić się do Komendy Dzielnicowej Śródmieście, Jedności
Narodowej 37, pokój 21, od 8-mej do 15-tej. Wesółki
świąt!!!

SLISKI TEMAT



— Za godzinę zebranie panie dyrektorze,
— Właśnie powtarzam sobie referat...



— Co to na korytarzu urzędujecie?
— Zainstalowaliśmy elektronową maszynę do tempero-
wania ołówków, to się zrobiło trochę ciasno...

Świąteczna psychozabawa dla każdego

Czy jesteś optymistą?

11. Czy masz silne nerwy?
12. Czy myślisz, że ludzkość zmierza do powszechnej zgody i pokoju między wszystkimi narodami?
13. Czy umiesz pocieszyć osobę, która powierza ci swoje zmartwienie?
14. Czy często odczuwasz zniechęcenie?
15. Czy widzisz głębszy sens w każdym poważniejszym działaniu?

Oceny

1. Jeśli osiągnąłeś od 120 do 150 punktów, jesteś optymistą. Jeśli twój optymizm przeważa nad pesymizmem, jest to optymistyczny pogląd. Jeśli twój optymizm przeważa nad pesymizmem, jest to optymistyczny pogląd. Jeśli twój optymizm przeważa nad pesymizmem, jest to optymistyczny pogląd.

Pytania

1. Czy zaczynasz czytać ulubione pismo od tekstów i rysunków humorystycznych?
2. Czy łatwo ci przychodzi dzielić się z kimś swoimi kłopotami?
3. Czy musisz się wysilać, żeby w towarzystwie wydać się wesóły?
4. Czy sądzisz, że ludzie są z natury do-
brzy?
5. Czy masz projekty, które ci leżą na sercu i o których często myślisz?
6. Czy masz nadzieję, że swoje projekty zrealizujesz?
7. Czy jesteś zadowolony ze stanu swego zdrowia?
8. Czy znasz uczucie nudy?
9. Czy uważasz, że dobrze ci się dotąd wiodło?
10. Czy sądzisz, że spotka cię w życiu je-
szcze wiele dobrego?

Dobry żart
tynia wart

ZARZUT

Klientka do adwokata:
— Chcę się rozwieść.
— Co pani ma do zarzucenia mężowi?
— Od pięciu lat, kiedy jesteśmy małżeństwem, odczuwał się do mnie tylko trzy razy.
— Nie można powiedzieć, że by był rozmowny. A mają państwo dzieci?
— Tak, troje.

RÓŻNICA

Profesor do studenta:
— Jaka jest różnica między światłem a elektrycznością?
— To pierwsze jest bezplatne.

SPOSÓB

— Czy znasz sposób na dochowanie tajemnicy?
— Oczywiście: zdradzić sekret nie wspominając, że to jest tajemnica.

SZCZEROŚĆ

Przechodzień do rybaka:
— I znów nic?
— Ano nic. W tym roku na wet najwięksi kłamacy nic nie złowili!

REFLEKSJA

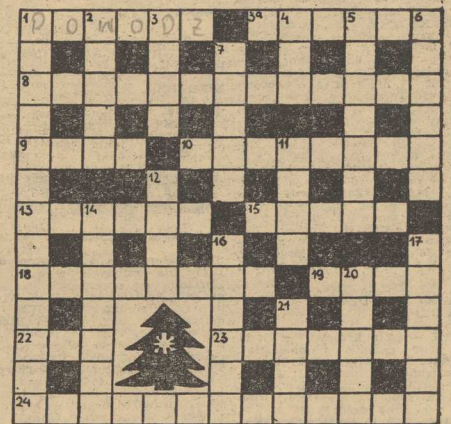
Dwaj panowie rozmawiają:
— Mądrzy mężczyźni nie mogą być dobrymi mężami.
— Dlaczego?
— Bo się nie żenią.

ZAMIANA

Dwóch młodych ludzi spotyka się na ulicy:
— A więc twoja ukochana opuściła cię, gdy się dowiedziała, że jesteś synem bogacza?
— Tak, i teraz jest moją ma-
cochą.

DOMYSLNY

— Ach jakie uroczę i szczerze oczy! Potrafię z nich wy-
czytać wszystko, co pani o
mnie myśli...
— Czyżby? I nie czuje pan
do mnie żalu?



Krzyżówka z choinką

POZIOMO: 1) kłęska żywiołowa (l. mn.), 3a) z tej samej rodziny co zając, 8) rozpowszechnianie, 9) towarzyszy pożarowi w nocy, 10) inaczej gazeta, 13) jedna trzecia miesiąca, 15) ta-
lerz głęboki na ludowo, 18) ...rzymskie, brytyjskie..., 19) popularna nazwa klubów sportowych lub coś z ognia, 22) imię męskie, 23) teren wy-
dzielony państwa poza granicami kraju, 24) przyzwyczajenie się do warunków.

PIONOWO: 1) tak nazywają „Kurier”, 2) staropolska szata męska, 3) coś dla aktora, 4) cios, 5) m. in. w taksówce, 6) ptak o pięknych pió-
rach, 7) lek, strach, 11) imię męskie, 12) jedyna niekorzyść ze słońca, 14) głowica, 16) „hat trick” myśliwego, 17) młodzież nazywa ją „ubawem”, 20) minerał, 21) wyjątkowa sztuka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres: „Ku-
rier Szczeciński”, pl. Hołdu Pruskiego 8 w ter-
minie do 31 grudnia 1965 r. z dopiskiem na kop-
ercie „Krzyżówka”. Między autorów trafnych
rozwiązań rozlosujemy 10 nagród książkowych.

Następny numer „Kuriera”
ukaze się w kioskach
w poniedziałek 27 grudnia